



Usunąć Rosję z Rady Bezpieczeństwa ONZ



czytaj na str. 17.

**W połowie
niepodlegli**

str. 3 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415

00282



9 772392 341009

**Walka o serca
i umysły**



str. 2 ▶

Europa uczyła się od chrześcijaństwa sprawiedliwości – podstawowej cnoty, na której budowane jest dziedzictwo kultury europejskiej. Chrześcijaństwo uwarściwiało na sprawiedliwość w relacjach międzyludzkich dla wspólnego dobra. Sprawiedliwość jako zasada życia chrześcijańskiego jest wpisana w naukę Kościoła.

Biedaszyby



str. 5 ▶

Był pomysł, aby zalegalizować biedaszyby. Nie obecne, prowizoryczne i niebezpieczne, wyrobiska. Polegał on na budowie kilku mikroodkrywek, o uproszczonych zasadach funkcjonowania, w których na normalnych zasadach eksploatowano by węgiel zalegający na wychodniach. Jak dotychczas realizacja tego pomysłu okazała się całkowicie nierealna.

**Bitwa pod
Lenino**



str. 7 ▶

Chrzest bojowy dywizja przeszła w bitwie pod Lenino. W PRL tę bitwę uznawano za symbol narodzin Ludowego Wojska Polskiego. Tuszowano przy tym prawdę o jej znaczeniu wojskowym, głosząc jako wielkie zwycięstwo. W rzeczywistości bitwa nie osiągnęła strategicznego celu, a straty wśród polskich żołnierzy wynosiły ok. 3 tys. zabitych, przy ok. 1500 stratach niemieckich.

**Nieprzyznany
Nobel**



str. 12 ▶

Po ukończeniu w 1902 roku gimnazjum młody Ludwik postanawia studiować medycynę na uniwersytecie w Würzburgu. Tu poznaje wspomnianych profesorów, wykładowców i nauczycieli. Tak był przejęty i zainteresowany studiami, że treść tych wykładów zapamiętał na całe życie. Wspominał: Jak gdybym je słyszał wczoraj, a przecież było to czterdzieści lat temu.

W sprawie Polski



str. 14 ▶

Wielka Brytania, obawiając się wzrostu znaczenia Francji, dążyła do tego, by sprawca wojny światowej zapłacił za nią jak najmniej. Ofiarą tej jakże krótkowzrocznej polityki padła Polska, postrzegana jako potencjalny sojusznik Francji. Do tego reprezentantem Londynu był David Lloyd George – marnie wykształcony ignorant, który po usłyszeniu o Polakach organizujących swe państwo w Krakowie i Lwowie zarzucił Polsce dążenie do zaanektowania części Turcji.

Walka o serca i umysły



■ Premier Mateusz Morawiecki podczas wiecu zorganizowanego przez hiszpańską pravicową partię VOX w Madrycie przestrzegał przed „transnarodową bestią”, w którą ma się przekształcać Unia Europejska. Stwierdził, że Unia „chce się odwrócić plecami do tradycji”, a także, że w Europie przez lata prowadzono „cichą wojnę przeciwko wartościom”.

ALBERT ŁYJAK

Dobrze, że premier przypomniał, że kultura współczesnej Europy wywodzi się ze wspólnego dziedzictwa, tradycji i nie pozostaje bez znaczenia wobec aktualnych poglądów i postaw Europejczyków.

Specyficzne cechy europejskiej cywilizacji i szczególnie wkład do kultury ludzkiej zawdzięczamy w dużej mierze cywilizacji śródziemnomorskiej – greckiej, rzymskiej, chrześcijańskiej. Sąsiedztwo z innymi narodami Europy, wzajemne oddziaływanie kultury krajów starego kontynentu wytworzyło wiele elementów wspólnych przejawiających się w występujących kolejno tych samych tendencjach literackich, artystycznych, podobnego rozwoju myśli filozoficznej. Wspólne dziedzictwo kulturowe jest czymś niezaprzeczalnym. Ale przecież jest jasne, że i dziedzictwo naukowe jest wspólne. Wszystko to daje nam poczucie bliskości. Jednak Europa składająca się z czterdziestu trzech państw nie może być monolitem. Nie może być jednolitym superpaństwem, chociaż historia i tradycja łączy wszystkie narody w jedną rodzinę Europejczyków. Bardzo trafne jest tu stwierdzenie „co kraj – to obyczaj”. Każdy naród ma wpisana w swoją kulturę elementy, które są charakterystyczne tylko dla niego i one wyróżniają go spośród innych.

Umysłowość europejska nawracająca wielokrotnie do starożytności, zawsze szukała i znajdowała w kulturze klasycznej to, co odpowiadało istocie jej własnej epoki. O tym, jak wiele zawdzięczamy starożytnym, chyba nie trzeba przekonywać nikogo. Prawda ta sprawdza się zarówno na polu społeczno-prawnym: demokracja, prawo rzymskie, reformy, osiągnięcia w dziedzinie organizacji państwa; jak i w mniej ważnych, ale za to jakże bliskich dziedzinach życia: igrzyska sportowe, wodociągi, których pierwowzory znajdują się w rzymskich akweduktach. Kultura jest dziedzictwem powstałym dzięki twórczości pokoleń. Dziedzictwem jest rzeczywistość materialna i duchowa.

Pojęcie kultury europejskiej sięga czasów Homera, który żył na przełomie IX i VIII wieku przed Chrystusem. Chrześcijaństwo przyjęło podwaliny rozumowe greckiej kultury, ale zbudowało mocne fun-

damenty w oparciu o naukę Chrystusa. Fundamenty własne i niepowtarzalne. Zasadniczym fundamentem dziedzictwa europejskiego jest wiara chrześcijańska. Jest darem Boga przekazywanym pokoleniom przez ludzi, ale też owocem własnego myślenia i osobistego wyboru. Jest ściśle związana ze wspólnotą Kościoła. Europa jest pierwszym kontynentem, który ze swym różnorodnym dziedzictwem kulturowym zbudował swoją tożsamość na chrześcijaństwie. Wiara przez naukę o zmartwychwstaniu dała sens życiu człowieka.

Europa uczyła się od chrześcijaństwa sprawiedliwości – podstawowej cnoty, na której budowane jest dziedzictwo kultury europejskiej. Chrześcijaństwo uwarściwiało na sprawiedliwość w relacjach międzyludzkich dla wspólnego dobra. Sprawiedliwość jako zasada życia chrześcijańskiego jest wpisana w naukę Kościoła.

Do europejskiego dziedzictwa należą nauka i sztuka. W Imperium Rzymskim były szkoły retoryczne zakładane na wzór opracowany przez Sokratesa. Po upadku cesarstwa misję oświatową przejął Kościół katolicki. Zakładano szkoły przykatedralne i zakonne. Dzięki temu zaczęto szerzyć oświatę na niespotykaną dotąd skalę. Położono w ten sposób fundament pod rozwój szkolnictwa i powstanie uniwersytetów: w Bolonii w 1088 r., w Paryżu i w Oksfordzie w XII wieku.

Odkrycia alfabetu, arytmetyki, geometrii następowały we wszystkich cywilizacjach, jednak dopiero w kulturze europejskiej powstały teorie naukowe, logiczne i metodologiczne uporządkowane. Metodologia odkryta w cywilizacji europejskiej jest dziś podstawą nauki na całym świecie. To ostrzeżenie po raz pierwszy zawarł Einstein w liście do Schweitzera w 1953 r. Teorie naukowe powstały w oparciu o europejski dyskurs, specyficzny dla kultury europejskiej. Tylko w Europie nauka uzyskała postać autonomiczną. Powstanie nauki uformowało Europę. Dziedzictwem kultury europejskiej jest świat sztuki: muzyka, literatura, malarstwo, rzeźba, poezja. Ma on pomagać człowiekowi w rozumieniu i przeżywaniu życia, a także w odnajdywaniu rzeczywistości nadprzyrodzonej, duchowej. Sztuka euro-



pejska wskazuje, że jest to kultura chrześcijańska. Jest mocnym argumentem na rzecz apologii chrześcijaństwa w Europie. Wyraża obecność Boga i pomnaża Jego chwałę. Człowiek potrzebuje sztuki dla wyrażania tajemnicy Boga i tajemnicy swojego życia.

Dziedzictwo kultury chrześcijańskiej stanowią również dzieła miłosierdzia. Dotyczą potrzeb i cierpienia człowieka, a znajdują wyraz w instytucjach, szpitalach i stowarzyszeniach. Jakże były i są nadal potrzebne, niezastąpione, zobowiązujące sumienia chrześcijańskie!

Europa nie może zatracać swojej tożsamości. Apelowano o to Jan Paweł II. Dla Papieża Polaka Europa była nie tylko pojęciem geograficznym, lecz przestrzenią kulturową, w której myśl starożytna (grecko-rzymska) spoiła się z religijną tradycją judeochrześcijańską. Formułował więc wizję zjednoczonej Europy jako „wspólnoty ducha”, nawiązującej do jej bogatego wielokulturowego i wieloreligijnego dziedzictwa, podkreślając dziejową rolę chrześcijaństwa, które w najpełniejszy sposób wpłynęło na kształt jej kultury. – Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha – powiedział do prezydentów siedmiu krajów europejskich, przybyłych na spotkanie z nim u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie 3 czerwca 1997 r.

Jan Paweł II mówił o dwóch filarach europejskiej jedności: wierności chrześcijańskiemu dziedzictwu oraz o potrzebie odnalezienia nowych źródeł nadziei dla Europy, pograżonej dziś w duchowej i aksjologicznej pustce. Tym źródłem jest wciąż Jezus Chrystus i jego

nauka. Najpełniej wyjaśniał to w adhortacji „Ecclesia in Europa” z 2003 r.

Rolę chrześcijaństwa postrzegał jako istotny czynnik w procesie „europeizacji Europy”. Czyli w przywracaniu najbardziej autentycznych korzeni kultury i ducha, stanowiących istotę jej tożsamości. Ostrzegał przed „milczącą apostazją”, która zagraża nie tylko religii w Europie, ale rozmywa jej podstawy kulturowe.

Wskazywał konkretnie, jakie wartości winny się znaleźć u fundamentów nowej konstrukcji europejskiej. Mówił więc nawet o wartościach nienegocjowalnych, wśród których wymieniał: godność osoby, święty charakter życia ludzkiego, centralne miejsce rodziny opartej na małżeństwie, wolność myśli, słowa i wyznawania przekonań i religii. Przypominał, że w szczególności trzeba strzec godności osoby ludzkiej i prawa do wolności religijnej rozumianej w trojakim wymiarze: indywidualnym, zbiorowym i instytucjonalnym.

Upominał się o „invocatio Dei” w przygotowywanej europejskiej konstytucji. Uważnie śledził także prace nad redakcją Karty Praw Podstawowych, a kiedy została ona przyjęta w 2000 r. nie ukrywał rozczarowania faktem, że w jej tekście nie znalazło się odwołanie do Boga. – Nie można zapominać, że negacja Boga i Jego przykazań w mijającym stuleciu doprowadziła do dyktatury bożków, wyrażającej się w uwielbieniu rasy, klasy, państwa, narodu czy partii zamiast żywego i prawdziwego Boga. Właśnie w świetle nieszczęść towarzyszących XX wiekowi można zrozumieć, jak prawa Boga i prawa człowieka albo wzajem-

nie się utwierdzają, albo razem upadają – oświadczył.

Podjął polemikę z postawieniami spuścizną zakładającą prawo do wolności religijnej, ale ograniczającą je do sfery prywatnej. Spójną wykładnię swego stanowiska zawarł w przemówieniu do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. *Europa od prawie dwóch tysięcy lat dostarcza znamiennego przykładu kulturowej płodności chrześcijaństwa, które ze względu na samą swą naturę nie może być spychane do sfery prywatnej. Powołaniem chrześcijaństwa jest przecież publiczne wyznawanie wiary i czynna obecność we wszystkich dziedzinach życia. Moją zatem powinnością jest stanowcze głoszenie prawdy, że gdyby religijne i chrześcijańskie podłoże kultury kontynentu zostało pozbawione wpływu na etykę i kształt społeczeństwa, oznaczałoby to nie tylko zaprzeczenie całego dziedzictwa europejskiej przeszłości, ale i poważne zagrożenie dla godnej przyszłości mieszkańców Europy.*

Kolejnym wątkiem europejskiego nauczania Jana Pawła II było ostrzeżenie przed „europejskim egoizmem”, charakterystycznym dla bogatych krajów Zachodu. W Gnieźnie w 1997 r. przestrzegał przed nowymi murami, jakie mogą zaistnieć w Europie, niezależnie od postępującego procesu zjednoczenia.

A podczas spotkania z delegatami europejskich episkopatów w trakcie obchodów Wielkiego Jubileuszu w 2000 r. apelował: *Europa nie może zamykać się w sobie! Nie może i nie powinna ignorować reszty świata, ale przeciwnie – powinna zachowywać pełną świadomość, że inne kraje i kontynenty oczekują od niej śmiałych inicjatyw, aby można było zapewnić krajom najuboższym środki rozwoju i organizacji społecznej oraz budować świat bardziej sprawiedliwy i braterski.*

Tożsamość europejska – to „bogactwo zbiorowej pamięci” – daje człowiekowi poczucie przynależności i zadowolenia. W przeciwnym razie do egoistycznego, prostackiego liberalizmu czy sowieckiego materializmu lub panoszącego się po europejskich salonach neomarksizmu.



W połowie niepodlegli



KORNEL
MORAWIECKI

■ Temu wielkiemu słowu marzeniu służyli myślą, pracą i walką najlepsi polscy synowie przez kilkanaście pokoleń. Warunkiem niepodległości jest istnienie własnego państwa – Polski. Po upadku Rzeczypospolitej, wspominając i lamentując, pisał Poeta: „pawiem narodów byłaś i papugą, a teraz jesteś służebnicą cudzą”.



Tracąc własne państwo u progu XIX stulecia, dramatycznie osłabiliśmy nasz wkład we własny rozwój i nasze uczestnictwo w naukowym, technicznym, materialno-organizacyjnym postępie cywilizacji europejskiej.

W latach 90. Polska stała się zewnątrznie niepodległa. Ale śmiem twierdzić, że wciąż nie mamy niepodległości wewnętrznej.

Cena wolności

Za odzyskanie Polski zapłaciлиśmy jeszcze na sam koniec, podczas I wojny światowej, olbrzymią cenę. Na frontach tamtej wojny poległo ok. 800 tys. żołnierzy Polaków. Wcieleni do wrogich armii, ginęli często w bratobójczych bojach.

U progu II Rzeczypospolitej w 1920 r. niemalże cudem uratowaliśmy raczkującą niepodległość – daliśmy łupnia bolszewikom. Na ten cud złożyło się bohaterstwo naszych żołnierzy i genialny manewr dowódców, w tym samego marszałka Piłsudskiego. Zyskaliśmy swoje pięć minut – 20 lat niepodległości.

Znowu podlegli

Wrzesień 1939 r. znowu tego skarbu nas pozbawił. W strasz-

nej okupacji niemiecko-sowieckiej, potem niemieckiej, potem wyzwoleni i zarazem zniewoleni przez Sowieców straciliśmy warstwę przywódczą, większość inteligencji i kwiat polskiej młodzieży.

Niemcy wymordowali cały naród Żydów polskich zamieszkujący przez wieki nasze wspólne ziemie. Sowieci zabrali nam pół Polski, dając w zamian zabrane Niemcom ziemie odzyskane.

45 lat PRL to okres rządów namiestniczych z moskiewskiego, komunistycznego nadania. Atrapa niepodległości.

Wątpliwości red. Giedroycia

I przyszedł rok 1989. I minęły dwadzieścia trzy lata. Czy jesteśmy teraz niepodlegli?

W pierwszej połowie lat 90. słuchałem w TVP wywiadu z red. Jerzym Giedroyciem. Pytany o tę kwestię sędziwy Redaktor nie chciał powiedzieć, że Polska jest niepodległa. Choć było to już po wyjściu z naszego terytorium wojsk sowieckich. Najwyraźniej coś panu Jerzemu nie pasowało. Nie powiedział co. Próbujmy pójść tym tropem i samemu sobie odpowiedzieć na to zasadnicze polskie pytanie.

Odpowiedź red. Wildsteina

Przytoczę zdanie pierwszorzędno artykułu Bronisława Wildsteina „Czy Polaków stać na niepodległość?” („Rz” 30-31.012010): „odpowiedź na pytanie: czy Polaków stać na niepodległość, jest wyjątkowo prosta. Jeśli uznają, że ich nie stać, to niepodległości mieć nie będą; jeśli odpowiedzą, że tak, to mają szansę ją utrzymać i wzmocnić”. Red. Wildstein inaczej niż red. Giedroyc mówi, że gdy uznamy, że stać nas na niepodległość, którą mamy, to są szanse, żeby ją utrzymać i wzmocnić. Potwierdza, choć stopniuje fakt naszej niepodległości.

Dwa rodzaje niepodległości

Nie jest niepodległy naród, którego elity nie działają w jego interesie. Na pewno nie można wtedy powiedzieć, że jest w pełni niepodległy. Dlatego Redaktor, którego poglądy formowała niepodległa II RP, nie chciał tego zaszczytnego miana przyznać III RP.

Czy naród może być w połowie niepodległy? Może. Wprowadźmy rozróżnienie niepodległości zewnętrznej i niepodległości wewnętrznej.



Nowo mianowany dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dr Łukasz Kamiński pojechał 13 września do Lwowa. Pierwsze kroki skierował do Lwowskiej Naukowej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Dyrektor lwowskiej placówki dr Wasyl Fersztej pokazał gościowi zbiory oraz zapoznał go z warunkami przechowywania ich w czasie obecnej wojny. Rękopisy i inne unikatowe dokumenty są zabezpieczone w specjalnych skrzyniach, mają też zapewnioną ochronę przeciwpożarową. Dyrektor Kamiński zobaczył również Wydział Książki Europejskiej przy ul. Łyczakowskiej. Księgozbiór został tu sprowadzony z kościoła jezuitów, gdzie był przechowywany od 1940 do 2001 roku. Te cenne zbiory pochodzą z prywatnych zbiorów mieszkańców Lwowa reprezentujących wszystkie grupy społeczne i religijne. Są świadectwem tragicznych losów ich właścicieli. Dyrektor Kamiński wygłosił na spotkaniu wykład na temat: „Polskie doświadczenie Solidarności”, w którym opisał historię wielkiego ruchu społecznego i zawodowego „Solidarność” oraz przybliżył obecną solidarną pomoc ludzi z chodu dla społeczeństwa Ukrainy w czasie wojny.

Znany miliarder Elon Musk zdecydował się jeszcze raz kupić Tweeter. To kupowanie trwa już od wielu miesięcy, ponieważ miliarder kilka razy zmieniał zdanie, jednak teraz jego decyzją ma być ostateczna. Będzie to ważny przełom, ponieważ Elon Musk ma poglądy prawicowe i będzie się starał znieść lewicową cenzurę obecną teraz w mediach społecznościowych. Byłby to przełom w ich zarządzaniu i mógłby spowodować odejście użytkowników FB do Tweetera. Zakup ma kosztować 44 miliardy dolarów, ale eksperci przewidują, że ponowne wycofanie się z transakcji skończyłoby się procesem sądowym i mogłoby również drogo kosztować.

Szymon Szynkowski vel Sęk został 13 października został mianowany ministrem ds. Unii Europejskiej, zastępując Konrada Szymańskiego. W wywiadzie dla Programu Trzeciego Polskiego Radia nowy minister poinformował, że trwają prace nad otrzymaniem unijnych funduszy KPO – „te pieniądze zgodnie z traktatami Polsce się należą”. Stwierdził również, że jego zadaniem jest przekonanie instytucji europejskich o wypełnieniu wszystkich polskich zobowiązań, a nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym usunie wątpliwości unijnych burokratów i polityków. Nowy minister zapowiedział, że będzie zabiegał o wywiązanie się UE z powinności wobec Polski. Warto przypomnieć, że Komisja Europejska w czerwcu zaakceptowała polski Krajowy Plan Odbudowy. Następnym krokiem miały być wypłaty 23,9 mld euro dotacji oraz 11,5 mld euro pożyczek z europejskiego Funduszu Odbudowy (postpandemicznej).

Radni PiS z województwa lubuskiego złożyli w lipcu wniosek o odwołanie z funkcji marszałek Elżbiety Polak. Marek Ast, samorządowiec PiS oświadczył na konferencji prasowej przed sesją lubuskiego sejmiku wojewódzkiego (na którym miał być głosowany wniosek), że pojawiły się dodatkowe materiały dotyczące mobbingu w Gorzowskim Word (Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego). Przypomniał również o nieprawdziwych wypowiedziach pani marszałek w czasie kryzysu na Odrze – ta katastrofa ekologiczna wymagała działania, a nie udzielania nieprawdziwych informacji o poziomie rzęci w Odrze, w momencie kiedy wszystkie służby pracowały nad ustaleniem przyczyny zanieczyszczenia i jego usunięciem. Tak nieodpowiedzialne postępowanie nie powinno być tolerowane. Również brak jakiegokolwiek współpracy z rządem w sprawie zanieczyszczenia Odry może skutkować złym zarządzaniem województwa lubuskiego. Mimo tak poważnych zarzutów większość radnych (PO) zagłosowała przeciw odwołaniu marszałek.

► Ta pierwsza jest wtedy, gdy rządów nad narodem nie sprawują obcy albo przez obcych przemocą narzuceni rodzimi namiestnicy.

Polska po w 35 procentach demokratycznych (ale demokratycznie wygranych) wyborach w czerwcu 1989 r., po wyborach prezydenckich w 1990 r. i parlamentarnych w 1991 r. stała się zewnętrznie niepodległą. Ale zarówno wtedy, jak i dziś ciągle nie jest niepodległa wewnętrznie. Czyli jesteśmy tylko w połowie niepodlegli.

Dwie ilustracje

Współczesna: pokolonialne państwa afrykańskie są formalnie niepodległe, ale rządzące tam elity w większości dbają o pomyślność własnych rodów, koterii, co najwyżej własnego plemienia, państwo traktują instrumentalnie. Są to więc państwa wewnętrznie podległe. Z kolei Polska XIX wieku, pozbawiona formalnej niepodległości, zachowała wysoki stopień niepodległości wewnętrznej. Nasze ówczesne elity knuły przeciw zaborcom, oddawały życie w powstańczych zrywach, tworzyły arcydzieła poezji i literatury w rodzin-

nym języku, przetwarzały ludowy folklor w uniwersalne polonezy i mazurki, tworzyły banki i przedsiębiorstwa, prowadziły prace organiczne i edukacyjne, pielęgnowały polską mowę, wiarę i obyczaje.

Czy bez tego wielopokoleniowego wysiłku, bez tej ciągle żywej niepodległości wewnętrznej bylibyśmy w stanie wybić się na pełną niepodległość w 1918 r.?

Źródła wewnętrznej podległości

Jakie są przyczyny naszej obecnej półniepodległości? Na pewno olbrzymie biologiczne, rzeczowe i moralne straty, jakie ponieśliśmy w czasie II wojny światowej i straty duchowe w rezultacie 45 lat pelerelowskich rządów.

Ale żeby poważnie zmierzyć się z problemem, trzeba też powiedzieć o samym procesie przejścia od realnego socjalizmu do demokracji, o Okrągłym Stole.

W tym procesie obie umawiające się strony: rządowo-koalicyjna i solidarnościowo-opozycyjna, na każdym jego etapie usiłowały zabezpieczać własne partykularne interesy. Obie strony obawiały się porażki.

Strona opozycji konstruktywnej bała się zerwania układu przez siły rządowe i ponownego ze-pchnięcia w polityczny niebyt.

Przykładem tego strachu jest sprzeczne z prawem forsowanie przegranej w pierwszej turze wyborów 4 czerwca 1989 r. listy krajowej do tury następnej oraz głosowanie części solidarnościowych parlamentarzystów za prezydenturą gen. Jaruzelskiego.

Strona rządowa z kolei bała się, że gdy ugoda Okrągłego Stołu nie zostanie zaaprobowana przez większość społeczeństwa, to radykalna młodzież skupiona wokół Solidarności Walczącej, Konfederacji Polski Niepodległej i Federacji Młodzieży Walczącej dopnie swego najpopularniejszego hasła: „precz z komuną!”.

Strach strony rządowej skutkował jej ustępliwością na rzecz okrągłostołowej opozycji. To z kolei ośmieliło naród do żądań niepodległości zewnętrznej, w realność której długo nie mogła uwierzyć, o zgrozo, tzw. konstruktywna opozycja.

Pokawałkowana lawina

Za Polską poszły inne kraje bloku sowieckiego. Mimo ha-

mujących starań ze strony samego prezydenta USA seniora Busha, który optował za prezydenturą dla Jaruzelskiego i za pozostaniem Ukrainy przy ZSRR, lawina wolności ruszyła. Zabrakło jej jednak solidarności i wkrótce rozczłonkowała się i wytraciła pierwotny impet na filarach grupowych, koterijnych i partyjnych interesów.

Nos dla tabakierzy

Przez 23 lata główny wysiłek elit nakierowany był na przekonanie narodu, że winien jest im dożgonną wdzięczność. To naród miał służyć i rzeczywiście służył swą pracą i zapobiegliwością elitom, a nie odwrotnie. Na majątku wypracowanym przez ubiegłe dekady uwłaszczyła się dawna pokomunistyczna i nowa pookrągłostołowa nomenklatura.

Liberalny etos wyścigu po swoje, lekceważący normy i prawo (pierwszy milion trzeba ukraść, tworzenie prawa do ominięcia przez usytuowanych), w dużym stopniu zniszczył w elitach i w całym społeczeństwie potrzebę i wiarę w sens działań na rzecz całości, na rzecz Polski.

Egoizm elit

Do połowicznego zniewolenia kraju nie jest konieczne, żeby jego elity działały w obcym interesie. Wystarczy, że działają w interesie własnym.

Obcy chętnie zaspokoją osobiste ambicje i potrzeby wąskiej górnej warstwy społeczeństwa. To dla Wschodu i dla Zachodu łatwiejsze i tańsze niż zderzać się z polską racją narodową.

Nasze zadanie

Ten brak niepodległości wewnętrznej, ta dominacja prywaty przypomina nasz złowieszczy przedrozbiorowy okres wieku XVIII. Na szczęście mamy inne zewnętrzne uwarunkowania. Rozbiory nam nie grożą.

Ale pamiętajmy, że na dłuższą metę niepodległość zewnętrzna bez wewnętrznej jest nie do utrzymania. Jesteśmy zobowiązani trudem i krwią przelaną za niepodległość ojczyzny przez naszych poprzedników, by naszym następcom zostawić Polskę w pełni niepodległą; zewnętrznie i wewnętrznie.

Demokracja i „demokracja”



WACŁAW
LESZCZYŃSKI

■ Totalitaryzmy dla swych potrzeb zmieniają język przekazu. Jednym z takich zmienianych słów jest „demokracja”. Demokracja to „rządy ludu” występujące teraz najczęściej w formie demokracji parlamentarnej. Według niej rządzą w państwie partie wybrane przez większość obywateli. Ale według rosyjskich komunistów demokracja jest tylko wtedy, gdy oni rządzą. Inne siły nazywają faszystami, tak jak mówił Stalin. W PRL, czyli w okupowanej przez Rosję Polsce, komuniści – rosyjscy agenci – wpisywali na listy wyborcze swoich funkcjonariuszy i w parodii wyborów, kazali wrzucać do urn kartki wyborcze bez skreśleń. Wchodzenie za kotarę w punktach wyborczych było źle widziane, bo tam zapewne ludzie skreślaliby kandydatów.

Niemcy wskutek wieloletniego sojuszu z Rosją przejęły od niej sposób postępowania. Teraz to oni głoszą, że „demokratyczne” są tylko te rządy w krajach Unii Europejskiej, które wykonują posłusznie polecenia Niemiec. Wszystkie inne rządy, wybrane przez narody, są „niedemokratyczne” i faszystowskie. Mimo gróźb Niemki, szefowej Komisji Europejskiej, Włosi w demokratycznych wyborach wybrali partie sprzeciwiające się dyktatowi Niemiec. Niemcy więc głoszą, że wygrali „faszyści” i we Włoszech nie ma demokracji. Zaapelowali też do Berlusconi, z którym łączy ich dążenie do sojuszu z Rosją, aby nie wykonywał woli swych wyborców i przeszkodził w stworzeniu rządu niezależnego od Niemiec. Podobnie było w Polsce w 2015 r. Polacy demokratycznie wybrali wtedy siły polityczne sprzeciwiające się rezygnacji (tak jak ich po-

przednicy) z suwerenności Polski na rzecz Niemiec. Jeszcze przed utworzeniem rządu powstały organizacje i ugrupowania mające „bronić demokracji”, to znaczy niemieckich interesów. Ich bojówki, wzorując się na nazistowskich bandach SA, zakłócają spotkania prezydenta RP i polityków Zjednoczonej Prawicy z Polakami, niszczą biura poselskie, napadają na dziennikarzy i posłów oraz prowokują swych zwolenników do morderstw politycznych. Te opozycyjne ugrupowania pomagają też Niemcom w blokowaniu wypłaty należnych Polsce funduszy unijnych.

Przeciw płaceniu Polsce odszkodowań przez Niemcy, za dokonane przez nich zniszczenia, grabieże i zbrodnie w czasie II wojny światowej, opowiadają się nie tylko Niemcy, żyjący z zagrabionych Polsce dóbr materialnych. Również ich poplecznicy, politycy opozycji, popierają Niemcy w tej sprawie,

licząc na ich pomoc w przejęciu władzy w Polsce. Niektórzy politycy niemieccy oraz pisarze z gadzinówek polskojęzycznych ośmielają się pisać, że Polska otrzymała już od Niemiec odszkodowanie w postaci Ziemi Zachodnich. W to łgarstwo uwierzą chyba tylko ich ciemni czytelnicy i zwolennicy. Bo autorzy tych ohydnych wypowiedzi doskonale wiedzą, że Polska od Niemiec nie dostała nic! Ziemi Zachodnie otrzymała Polska od wielkich mocarstw w 1945 r., jako rekompensatę za zabrane przez Rosję większe obszary Kresy Wschodnie II RP. Wiedzą też dobrze, że Ziemi Zachodnie były zniszczone wojną i ograbione przez Rosjan, traktujących wszystko, co na nich było, jako zdobycz wojenną.

Plecenie Niemców i kierowanej przez nich opozycji, że Polska rzekła się odszkodowań, jest głupie i kłamliwe. Jeśli Niemcy uważają, że Bie-

rut tego dokonał (choć nie ma na to żadnego pisemnego dowodu!) i że miał do tego prawo, to niech odbudują Mur Berliński. Bo jego budowę nakazali władcy NRD, mający takie samo prawo w Niemczech, jak Bierut w Polsce. Można zrozumieć Niemców, że nie chcą płacić za grabież swych przodków, bo dzięki temu żyją dziś w dobrobycie. Nie chcą też oddać 500 tysięcy zagrabionych Polakom dzieł sztuki, bo ściany w ich mieszkaniach byłyby puste. Oburza tylko podłość ludzi mieniących się Polakami, popierających Niemców. Ale oni, by podliznąć się Niemcom, popierają nawet wrogie działania ich sojusznika, Rosji, krytykując barierę chroniącą Polskę przed terrorystami ze wschodu i niemili dla Rosji przekop Mierzei Wiślanej. Krytykują też budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego („będzie lotnisko w Berlinie”), a nawet odbudowę zniszczonego

przez Niemców Pałacu Saskiego. Krytykują rząd, aby mącić. Bo sami nic nie umieją zrobić. Rządzone przez nich samorządy nie potrafią nawet zapewnić swoim mieszkańcom zaopatrzenia w opał.

Polski Kościół popiera demokrację (ale tę prawdziwą) i prawo narodu polskiego do suwerennego państwa. Dlatego też Niemcy i opozycja zwalczają go kłamstwami. W gadzinowych polskojęzycznych mediach atakują Kościół, a zwłaszcza tych hierarchów, jak krakowski, szczeciński czy świdnicki, którzy głoszą publicznie naukę Chrystusa i stają w obronie Polski. Równocześnie bojówki nazistowsko-komunistyczne napadają na kapłanów, dewastują kościoły, zakłócają nabożeństwa transparentami i wyrzucami petard. A Polacy spokojnie to znoszą, a niektórzy nawet popierają. Wstyd!!!



Biedaszyby – górnictwo legalne czy nielegalne?

ADAM
MAKSYMOWICZ



▪ Spośród trzech istniejących w Polsce zagłębi węglowych – Górnośląskiego Zagłębia Węglowego – GZW, Lubelskiego Zagłębia Węglowego – LZW i Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego – DZW – to ostatecznie po 1989 r. zostało potraktowane najbardziej niesprawiedliwie i ze szkodą dla gospodarki narodowej. Jego likwidacja była oparta na fałszywych założeniach i została wykonana z nadużyciem obowiązującego wtedy prawa. Spowodowała ona degradację gospodarczą i społeczną w regionie Wałbrzycha i Nowej Rudy. Wyrzuceni na bruk górnicy w odpowiedzi wzięli w swoje ręce eksploatację węgla kamiennego. Było to przedsięwzięcie uznane za nielegalne i dokonane wbrew woli władz państwowych i lokalnych. Prześladowani przez policję, straż miejską, prokuraturę i sądy górnicy trwają nieustępliwie na swym stanowisku i dostarczają na rynek tani węgiel kamienny, zapewniając środki utrzymania dla siebie i swoich rodzin. Podziemnej (w sensie dosłownym i prawnym) strukturze tego przedsięwzięcia nadano nazwę biedaszyby. Jest to ewenement w skali Unii Europejskiej i całego kontynentu. Na świecie ma swój odpowiednik tylko w dalekich Chinach. Z tego też powodu budzi zainteresowanie nie tylko mediów, ale także ośrodków naukowych, socjalnych, cywilizacyjnych i na koniec górniczych. Istnienie tej struktury i codzienne dostawy węgla zadają kłam oficjalnej doktrynie, że górnictwo węgla kamiennego na Dolnym Śląsku jest deficytowe i nieopłacalne.

Górnictwo nielegalne

Lokalne władze uważają za nielegalne wydobycie węgla w biedaszybach, które jest „kradzieżą”. Okradane jest w tym wypadku państwo, którego interesu bronią wspomniani urzędnicy. Ich brygady lotne jeżdżą po całym rejonie, wypatrując, gdzie się kopie węgiel. Okazuje się jednak, że zapal do tępienia biedaszybów idzie na marne. Jak sami twierdzą, jest to walka z wiatrakami. Ponieważ jednak nie mogą zlikwidować biedaszybów, to przynajmniej ograniczają ich rozprzestrzenienie do minimum. Ta zapiekła urzędnicza nienawiść przywołuje tragedię bohaterów powieści „Nędznicy” Wiktora Hugo. Wszak w biedaszybach już kilku górników straciło życie.

Czy nielegalne?

Władze gminne, które egzekwują zakaz wydobycia węgla w biedaszybach, powołują się na prawo geologiczne i górnicze, które zabrania eksploatacji złóż węgla bez odpowiednich dokumentów i zezwoleń. Problem jest jednak w tym, że wydobycie węgla w biedaszybach nie ma nic wspólnego ze złożami. Miejscowe władze powinny wiedzieć, czym jest złoże, że ma ono określone granice i zasoby. Takie złoże na tym terenie istnieją tylko na głębokości kilkuset metrów, a jak wiadomo biedaszyby są głębokie zaledwie na kilka metrów i ze złożem nie mają nic wspólnego. Administracyjnym dowodem na to jest brak zainteresowania biedaszybami powołanej do tego państwowej instytucji kontrolnej, tzn. Wyższego Urzędu Górniczego (WUG) w Katowicach z jego terenowymi oddziałami Okręgowych Urzędów Górniczych (OUG). W tej konwencji biedaszyby można zaliczyć do kategorii zbieractwa. Dotyczy to np. złota – w sezo-

nie letnim hobbyści wyruszają na przesiewanie piasków w sudeckich potokach. Uzyskanie za sezon ok. 1 uncji złota to jakby nie było też pokaźna suma, a przy okazji rozrywka, turystyka i twórczy wypoczynek. Sudeckich zbieraczy złota, jakoś nikt nie prześladowuje, choć z definicji jego pozyskiwanie należy do państwa. Węglową ilustracją tego przypadku jest zamieszczony w Internecie film YouTube „Wyprawy Leona”. Oto autor na nagraniu 21 maja br. filmie w sposób ciekawy i kompetentny prezentuje sytuację biedaszybów w Wałbrzychu. Pokazuje odsoniętą skalną skarpe przy jednej z bocznych ulic miasta. Na długości przynajmniej kilkunastu metrów widoczne są zapadające pod kątem ok. 45 stopni wychodnie trzech pokładów węgla o miąższości od 0,4 do 1,0 m. Z odsoniętych pokładów węgiel sam sypie się na pobocze. Prezenter wspomina, że dawniej pokłady te były kilkaset metrów niżej eksploatowane przez jedną z wałbrzyjskich kopalń. Pokazuje on, sposób zbierania sypiących się brył do ustawionego na drodze wiaderka. Nie wspomina, czy jego czynności są legalne czy też nielegalne. Film ten obejrzało ok. 200 tys. ludzi, co świadczy o popularności dawnych biedaszybów.

Przedsiębiorstwo biedaszyby

Węgiel z biedaszybów dostarczany jest konsumentom, którzy bardzo chętnie go kupują. Handel kwitnie, bo węgiel wydobyty z biedaszybów jest o połowę tańszy niż ten na składach opałowych. Druga rzecz – przez zamknięcie ostatniej kopalni w tym regionie pozabawiono pracy blisko dziesięć tysięcy górników. Do dzisiaj stopa bezrobocia należy tu do najwyższych w kraju. Ludzie chcą z czegoś żyć. Kiedy nie ma żadnej legalnej pracy, mu-

szą jej szukać tam, gdzie jest. Stróżom porządku publicznego, którzy wypowiadają się na ten temat w mediach, twierdzą, że wydobycie w biedaszybach jest coraz lepiej zorganizowane. Do rzadkości należy, że kogoś złapią na gorącym uczynku. Tacy górnicy stają przed sądem i są karani za złamanie prawa, które zabrania nielegalnego wydobycia kopalni. Grozi za to kara do 5000 zł. Sądy skazują ich zazwyczaj na ok. 500 zł. Gmina powołała specjalne grupy, które przy użyciu ciężkiego sprzętu zasypują doły, wykopy, szurfy i inne wyrobiska, gdzie wydobywa się węgiel. Cóż z tego, kiedy kilka dni później w tych samych odkopanych miniaturowych kopalniach widać pracę. Jest ona stosunkowo dobrze płatna. Zajmują się nią młodzi ludzie. Można powiedzieć, że są to już następcy tych zwolnionych z pracy górników. Lokalne władze zadają sobie pytanie: skąd oni wiedzą, gdzie kopać? Gdzie szukać węgla? Domyślają się, że stara górnicza strzecha już nie fedruje, ale ma szczegółowe mapy występowania węgla na tym terenie i dokładnie wskazuje młodym ludziom, gdzie mają szukać węgla. Jest to o tyle ułatwione, że wałbrzyjska niecka węglowa pokrywa się z niecką morfologiczną. Wychodnie pokładów węglowych występują stosunkowo płytko na wzniesieniach otaczających miasto.

Zalegalizować biedaszyby

Był pomysł, aby zalegalizować biedaszyby. Nie obecne, prowizoryczne i niebezpieczne, wyrobiska. Polegał on na budowie kilku mikroodkrywek, o uproszczonych zasadach funkcjonowania, w których na normalnych zasadach eksploatowano by węgiel zalegający na wychodniach. Jak dotychczas realizacja tego pomysłu okazała się całkowicie nierealna. Miasto i jego władze nie ży-

czą sobie, aby w centrum istniały odkrywkowe kopalnie, nawet zminiaturyzowane. Będzie to szpecić widok i dezorganizować komunikację oraz niszczyć parki otaczające miasto. Wydaje się, że problem biedaszybów w regionie wałbrzyjskim jest nierozwiązywalny. Czy aby na pewno? Przecież podczas niedawno uchwalonej nowej ustawy prawa geologicznego i górniczego zezwolono na wydobycie piasku na własnym terenie, w ilości 10 metrów sześciennych rocznie. Właściwie zezwolono na wydobycie stosownie do potrzeby. Czy operacji tej nie można powtórzyć w odniesieniu do biedaszybów, stwarzając dla nich jakieś możliwości cywilizacyjnego funkcjonowania? Zapewne można. Tylko ktoś musi z tym wystąpić. W Polsce nikogo takiego jednak nie ma. To proste, najłatwiej jest prześladować, niemiłosiernie ścigać tych, którzy nie mają z czego żyć. Ale to nie rozwiązuje problemu. Co więc robić? Ano wzmocnić ściganie, doskonaląc prześladowanie, poszukiwać coraz skuteczniejszych metod policyjnych. Skojarzenia z dramatami Mrożka nasuwają się same.

Problem narasta

Zamiast rozwiązania problemu mamy jego eskalację. Przejawia się ona nie tylko w zrytych wyrobiskami parkach miasta. Zaczyna być też przedmiotem szerszego zainteresowania. Nie trzeba dodawać, że nie przynosi ono chluby miejscowym władzom i organom państwa odpowiedzialnym za górnictwo. Pojawiają się dziesiątki, a nawet setki tekstów, artykułów i analiz na ten temat w mediach krajowych i lokalnych. Jest to też przedmiot zainteresowania na forum międzynarodowym jako ewenement w Europie i na świecie. Organizowane są sympozja, wykłady i odczyty na temat

funkcjonowania wałbrzyjskich biedaszybów. Czy sprawa biedaszybów ma dalej pozostać tylko w rękach sił porządkowych? Jeżeli tak, to będzie się ona ciągnąć przez następne dziesiątki lat. Sama w sobie jest przykra i niesprawiedliwa. Co najważniejsze, ta niesprawiedliwość jest sankcjonowana prawem do użycia przemocy wobec ludzi, którzy przecież muszą z czegoś żyć. Ślepe egzekwowanie prawa, jak widać, jest zawodne i przynosi skutki odwrotne od zamierzonych. Trzeba sobie zdawać sprawę, że chociaż jest to problem lokalny, jednak nieporadność władz stosujących tylko przemoc kompromituje te władze w coraz szerszej skali.

Nowe inicjatywy

Podejmują je coraz bardziej skutecznie sami „kopacze” z biedaszybów. Kilka lat temu jeden z nich, Grzegorz Wałowski, zaproponował Politechnice Opolskiej prace naukowe nad zagospodarowaniem węgla kamiennego w rejonie wałbrzyjskim. Oferta została przyjęta. Sam zainteresowany ukończył studia inżynierskie i rozpoczął pisanie pracy doktorskiej na ten temat. Opublikował kilka propozycji rozwiązania tego problemu. Jednym z nich jest podziemne zgazowanie pokładów węgla w tym rejonie. Obecnie złożył on pracę habilitacyjną na Politechnice Wrocławskiej. Uzasadnił w niej racjonalność zagazowania tamtejszych pokładów węgla. Nowy przemysł mógłby nas uniezależnić od zagranicznych i egzotycznych dostaw gazu ziemnego, a zarazem ograniczyłby bezrobocie, a jak wiadomo ludzie, którym się dobrze powodzi, nie są skłonni do pracy w warunkach prymitywnego górnictwa. W takim układzie biedaszyby stałyby się tylko nieprzyjemnym wspomnieniem, czego należy życzyć wałbrzyjskim władzom i tamtejszym górnikom.

KRZYSZTOF
BRZEHCZYN

Misja

Rozmowa z dr. **Łukaszem Kamińskim**, Dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Krzysztof Brzechczyn: O czym opowiada wystawa *Misja: USA Kornel Morawiecki w Stanach Zjednoczonych w 1988 roku*?

Łukasz Kamiński: wystawa jest poświęcona przede wszystkim pobytowi Kornela Morawieckiego za granicą po deportowaniu z PRL, ale opowiadamy również krótko o jego wcześniejszej działalności, odgłosach po aresztowaniu i okolicznościach banicji.

K.B.: W jakich okolicznościach Kornel Morawiecki został aresztowany?

Ł.K.: Wpadka nastąpiła na skutek złamania reguł konspiracji. Kornel Morawiecki postanowił docenić dwie związane z Solidarnością Walczącą kobiety, które zajmowały się drukiem na tak zwanych dojsiach. Chciał osobiście odebrać od nich przysięgę i pojawił się w ich „spalonym” (znanym SB) mieszkaniu. Mimo że wizyta nie była wcześniej planowana, wkrótce pojawiła się grupa „realizacyjna” i ujęła twórcę Solidarności Walczącej oraz towarzyszącą mu Hannę Łukowską-Karniej. Tak szybka reakcja SB wskazuje, jak szeroko zakrojona była akcja poszukiwań Morawieckiego – obserwacją (lub podsłuchem) objęto dziesiątki miejsc, w których mógł się pojawić.

K.B.: Czy aresztowanie Kornela Morawieckiego było zauważalne w krajach zachodnich? Jaka była reakcja opinii publicznej i środowisk polonijnych?

Ł.K.: Dla potrzeb wystawy zrobiłem kwerendę w prasie amerykańskiej. Mimo że była ona niepełna, odnalazłem dziesiątki wzmianek o uwięzieniu przywódcy Solidarności Walczącej. Ukazywały się one także w innych państwach. O aresztowaniu Morawieckiego pisano jako o ujęciu ostatniego ukrywającego się przywódcy Solidarności.

Echa nie ograniczały się jednak tylko do notek prasowych. Na skutek aktywności środowisk polskich zapytania w tej sprawie złożyli posłowie w brytyjskiej Izbie Gmin, interpelacja pojawiła się także w kanadyjskim parlamencie. Szczególnie aktywni byli amerykańscy kongresmeni. Ponad stu senatorów i członków Izby Reprezentantów wystosowało indywidualne

i zbiorowe listy do władz PRL. Warto zauważyć, że była wśród nich także obecna przewodnicząca Izby Reprezentantów, Nancy Pelosi.

Tak duże zaangażowanie amerykańskich polityków było efektem szeroko zakrojonej akcji prowadzonej przez utworzony już w listopadzie 1987 r. Komitet na rzecz uwolnienia Kornela Morawieckiego. Jego inicjatorem był przedstawiciel KPN Marek Ruszczyński, który wraz z Tadeuszem Kontkiem został współprzewodniczącym. Funkcję honorowego przewodniczącego powierzono Alojzemu Mazewskiemu, prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej. W skład rady komitetu weszli między innymi: znany rosyjski dysydent Władimir Bukowski, legendarni kurierzy Polski Podziemnej – Jan Karski, Jerzy Lerski i Jan Nowak-Jeziorański, wielki autorytet afgańskiego wychodźstwa Habibullah Mayar, wrocławski poeta i opozycjonista Lothar Herbst. W skład rady wchodził także przedstawiciel Solidarności Walczącej Jarosław Świątek, a niezwykle aktywnie działali Dariusz Olszewski, Donna Kersey i Ewa Ślusarek.

Komitet zabiegał o poparcie osób publicznych, kolportował informacje o losach Kornela Morawieckiego, zorganizował także kilka pikiet i demonstracji.

K.B.: Jak doszło do tego, że Kornel Morawieckiego nie wpisano na listę więźniów politycznych *Amnesty International*? Czy faktycznie powodem były zarzuty o terroryzm?

Ł.K.: Wszystkich aspektów tej sprawy nie znamy, jej dokumentacja w *Amnesty International* nie jest dostępna. Jest natomiast jasne, że nie wpisano lidera Solidarności Walczącej na listę więźniów sumienia. Odpowiedź AI dla Anny Morawieckiej jest ogólnikowa, mowa w niej o monitorowaniu sprawy. Zarzut rzekomego terroryzmu głosiła komunistyczna propaganda, przedrukowała go też jedna z polonijnych gazet. To czasem działało – zachował się list adresowany do Ewy Ślusarek, w którym jedna z członkiń Izby Reprezentantów tymi za-



rzutami motywowała swoją odmowę przyłączenia się do akcji w obronie Morawieckiego.

Z postawą *Amnesty International* polemizowali w swoich listach m.in. prof. Andrzej Wiszniewski i Zbigniew Romaszewski. W pamięci świadków zachowała się informacja, że oskarżenie o terroryzm uwiarygodniały osoby z krajowej opozycji, trudno to jednak zweryfikować.

K.B.: W jakich okolicznościach Morawiecki wyjechał z kraju?

Ł.K.: Prace nad wystawą ujawniły, że o uwolnienie Morawieckiego zabiegał nie tylko Episkopat, ale także dyplomacja amerykańska. Przy okazji różnych spotkań (zarówno w USA jak i w PRL) Amerykanie (w tym zastępca szefa Departamentu Stanu John C. Whitehead) przekonywali, że od losów tej sprawy zależy normalizacja wzajemnych stosunków, na czym bardzo zależało warszawskim komunistom. Pozwala to nieco inaczej spojrzeć na przyczyny decyzji o pozbyciu się Morawieckiego (i Andrzeja Kołodzieja) z kraju, mimo że proces przeciwko nim był gotowy – akt oskarżenia skierowano do sądu.

Przywódcom Solidarności Walczącej zaoferowano możliwość wyjazdu z kraju na leczenie z gwarancją powrotu w każdym momencie. Pośrednikami byli adwokaci i przedstawiciele Episkopatu. Zgodzili się, widząc w tym szansę na kontynuowanie działalności. Kiedy jednak 30 kwietnia za-

wieziono ich na lotnisko, dowiedzieli się o wybuchu strajków. W tej sytuacji zażądali powrotu do więzienia. Tam Morawieckiego poddano szantażowi – prof. Andrzej Stelmachowski powiedział mu o rzekomej chorobie nowotworowej Kołodzieja, potwierdzonej przez niezależnych lekarzy. W tej sytuacji Morawiecki zgodził się wyjechać, od razu planując szybki powrót do kraju. Obaj wylecieli do Rzymu (z przesiadką w Wiedniu).

Kornel Morawiecki chciał jak najszybciej, zaraz po spotkaniu z Janem Pawłem II, wrócić do kraju. Kiedy jednak 4 maja wylądował na Okęciu został zatrzymany przez funkcjonariuszy SB i deportowany do Wiednia. Ponieważ jednocześnie wygasła pierwsza fala strajków, przywódca Solidarności Walczącej zdecydował się pozostać na Zachodzie, by zdobyć wsparcie dla organizacji i ostrzegać przed wspieraniem reformującego się komunizmu.

K.B.: W których krajach przebywał?

Ł.K.: Pierwsze dni po deportacji spędził w Austrii, gdzie spotykał się z Polakami (między innymi Stanisławem Lemem), a także odbył szereg rozmów telefonicznych z przedstawicielami polskiej emigracji (m.in. Jerzym Giedroyciem). Kolejnym przystankiem była Wielka Brytania. Tu obok spotkań z prezydentem i rządem na uchodźstwie oraz wystąpienia przed Radą Narodową najważniejszym punktem programu było spotkanie w Izbie Gmin. Kornel Morawiecki wraz z Andrzejem Gwiazdą przekonywali grupę konserwatywnych posłów do ostrożności wobec pierestrojki i zaniechania wsparcia dla bankrutującego komunizmu. Najważniejsze znaczenie miała jednak wizyta w USA.

K.B.: Jak wyglądał jego pobyt w USA? Z kim rozmawiał?

Ł.K.: Kornel Morawiecki wraz z towarzyszącą mu Ewą Kubasiewicz wylądował w Nowym Jorku 17 czerwca 1987 r. i spędził w Stanach Zjednoczonych ponad dwa miesiące. Większość tego czasu wypełni-

ły spotkania z Polonią, organizowane w dziesiątkach miejsc. W niektórych z nich dochodziło także do spotkań z miejscowymi władzami, m.in. w Chicago i Cleveland. Politycznie z tych „polskich” spotkań największe znaczenie miały rozmowy z Janem Nowakiem-Jeziorańskim i Zbigniewem Brzezińskim. Z amerykańskiej perspektywy szczególnie istotna była wizyta Morawieckiego w Departamencie Stanu, gdzie spotkał się m.in. z ekspertami zajmującymi się Polską (w tym opozycją) oraz konferencją prasową na Kapitolu. Uczestniczyli w niej senator Bill Bradley i członkowie Izby Reprezentantów Jim Courter, Henry Hyde i William Lipinski. Nieobecny na spotkaniu kongresmen Dan Rostenkowski, który wcześniej aktywnie działał na rzecz uwolnienia lidera Solidarności Walczącej, zaprosił Morawieckiego i Kubasiewicz na odrębne spotkanie. Bardzo ważną była także wizyta we wpływowym *think tanku* Freedom House. W spotkaniu tym uczestniczyli również Andrzej Gwiazda, wybitny węgierski pisarz György Konrad i przysły czeski minister spraw zagranicznych Jan Kavan. Wszystkie te spotkania miały jeden motyw przewodni – ostrzeżenie przez pierestrojką i wspieraniem gospodarczym upadającego systemu.

Do przygotowywanego spotkania z przyszłym prezydentem Georgem W. Bushem nie doszło z uwagi na decyzję Kornela Morawieckiego o powrocie do kraju po wybuchu kolejnej fali strajków.

K.B.: W jakich okolicznościach Morawiecki powrócił do Polski?

Ł.K.: Morawiecki zdawał sobie sprawę, że kolejna jawna próba powrotu zakończy się aresztowaniem. Przy pomocy Zbigniewa Bełza (przedstawiciela Solidarności Walczącej w Kanadzie) przygotowano akcję dezinformacyjną. Zapowiedziano szereg spotkań Morawieckiego w Kanadzie, jednak po pierwszym z nich przewodniczący Solidarności Walczącej poleciał do Wiednia. Tam spotkał się z prof. Jerzym Przystawą, który akurat wracał samochodem do Polski z konferencji naukowej. Razem przez Czechosłowację przyjechali do Wrocławia. Było to możliwe dzięki temu, że Morawiec- ▶



► ki dysponował paszportem Kazimierza Głowackiego, z którym łączyło go pewne podobieństwo.

K.B.: Gdzie wystawa była dotychczas eksponowana? Czy jest jej angielska wersja językowa?

Ł.K.: Wystawa po otwarciu w czerwcu była prezentowana we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia oraz podczas XIV Międzynarodowego Festiwalu NNW w Gdyni. W tej chwili ustalane są miejsca kolejnych pokazów. Wśród nich znajdują się także miasta w USA. Wersja angielska została właśnie wydrukowana.

K.B.: Korzystając z okoliczności prowadzonej rozmowy, chciałbym złożyć Panu w imieniu własnym oraz redakcji i czytelników *Gazety Obywatelskiej* gratulacje z okazji nominacji z dniem 1 sierpnia 2022 r. na stanowisko Dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Jak Pan postrzega misję Ossolineum – instytucji powstałej na początku XIX w. w wieku XXI w.

Ł.K.: Uprzejmie dziękuję! Ossolineum jest skarbcem polskiej kultury. Naszą misją nie jest jednak tylko dbanie o zachowanie tych bezcennych zbiorów dla kolejnych pokoleń. Chcemy, aby były one inspiracją dla współczesnych Polaków, pomagały nam w odkrywaniu naszej tożsamości. Ossolineum po pandemicznej przerwie będzie miejscem aktywnych dyskusji, spotkań i refleksji nad polską kulturą. Ważnym elementem naszej misji jest także edukacja, w tej chwili realizowana przede wszystkim przez Muzeum Pana Tadeusza. Rozwijają się także edukacyjna misja biblioteki, a za kilka lat zostanie zrealizowany projekt Muzeum Książąt Lubomirskich. Naszą misję określił ponad 200 lat temu Józef Maksymilian Lubomirski, nieustannie jednak odkrywamy ją na nowo w zmieniającej się rzeczywistości. Dziś niezwykle ważna jest dyskusja nad kształtem i tożsamością Europy Środkowej, będziemy w niej aktywnie uczestniczyć.

Łukasz Kamiński – historyk, specjalizuje się w historii komunizmu i oporu przeciwko niemu. Wykładowca na Uniwersytecie Wrocławskim. W latach 2000–2016 pracował w Instytucie Pamięci Narodowej, 2011–2016 sprawował funkcję prezesa IPN. W latach 2017–2021 był prezesem Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia. Obecnie jest dyrektorem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Wraz z Grzegorzem Waligórą redagował sześciotomową historię NSZZ „Solidarność” 1980–1989 (2010). Wywiad przeprowadził Krzysztof Brzechczyn, wrzesień–październik 2022.

Bitwa pod Lenino

■ Zostali zdziesiątkowani pod Lenino, bo nie zdążyli nałożyć beretów u Andersa. To byli prości ludzie, mieszkańcy Polesia, Wołynia, Nowogródzyny. Przeżyli piekło sowieckich zsyłek i kiedy nadarzyła im się sposobność opuszczenia tego piekła, skorzystali z tej możliwości.



ANDRZEJ MANASTERSKI

Idąc z karabinem, większość nie była w pełni świadoma, w jakiej grze bierze udział. Bo to była okrutna gra, której reżyserem był Stalin.

Sowiecki przywódca, od momentu wydania rozkazu wywiezienia Polaków w głąb sowieckiego imperium, podjął zamiar powołania pod broń tych wszystkich, którzy byliby skłonni służyć Armii Czerwonej. Wykluczył wyższych oficerów, których nie można było zrobić na sowiecką modłę, tych zgładzono m.in. w Katyniu. Pozostali, przydatni w planach Stalina, mieli być asem przetargowym w decydującym dla Sowietów momencie. Spośród tych oficerów Sowietom udało się namówić do współpracy ppłk. Berlinga, ppłk. Kunstlera, ppłk. Bukojemskiego, płk. Górczyńskiego, ppłk. Tyszyńskiego, ppłk. Morawskiego i mjr. Lisa. Później dołączyło jeszcze piętnastu oficerów, aby utworzyć grupę inicjatywną polskiego wojska w Związku Sowieckim. Rozmowy z przebywającymi w więzieniu na Łubiance gen. Januszajtisem, gen. Borutą-Spiechowiczem oraz gen. Przędzieckim nie przyniosły rezultatu. Ci oficerowie uzależniali swój udział od zgody premiera, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Sikorskiego.

Grupę oficerów z ppłk. Berlingiem na czele umieszczono w październiku 1940 r. w Małachowce pod Moskwą. Był to ośrodek NKWD, nazywany „willą szczęścia”, w którym trzymano „gości” o specjalnym statusie, nie byli więźniami, ale trudno ich zaliczyć do osób wolnych, gdyż nie mogli samodzielnie opuszczać miejsca pobytu. Prowadzono z nimi rozmowy pod kątem wytypowania jednego z nich na naczelnego dowódcę. Ale najważniejszym elementem rozmów było szkolenie polityczne. Przyszła jednostka miała stanowić integralną część Armii Czerwonej, złożonej z Polaków zesłanych w głąb Związku Sowieckiego. W taki sposób Stalin zamieniał status Polaka zesłańca na Polaka żołnierza. Grupa inicjatywna przyjęła z zadowoleniem wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. W wydanej deklaracji ogłoszono: *Jako członkowie jednego z narodów uciśnionych przez faszystowskiego agresora, jedyną drogę do wyzwolenia narodu polskiego widzimy we współpracy z ZSRR, w ramach którego ojczyzna nasza będzie się mogła w sposób pełnowartościowy*

rozwijać. Na razie jednak Stalin potrzebował silnych sojuszników na Zachodzie – w Wielkiej Brytanii. W Londynie rezydował polski rząd gen. Sikorskiego, którego Churchill namawiał do zawarcia układów ze Stalinem. Układ Sikorski – Majski w istocie zapewniał Stalinowi możliwość prowadzenia „polskiej gry” na szerszą skalę. Mając za sobą układ sojusznicy z Wielką Brytanią i niy-sojusz z polskim rządem, Sowietci przystąpili do misternej gry, która miała prowadzić do zerwania stosunków z polskim rządem i zastąpienia go grupą polskich komunistycznych renegatów, trzymany na tę okazję w Moskwie. Oni także byli już po solidnym przeszkoleniu politycznym. Już wtedy na naczelnym miejscu dowódcy wojskowego wysuwano Berlinga. To z jego inicjatywy wiosną we wspomnianej deklaracji można było przeczytać: *My, oficerowie Armii Polskiej, stwierdzamy, że Naród Polski dotychczas był oszukiwany i wyzyskiwany przez klasę posiadającą. Dopiero Związek Sowiecki wskazał właściwą drogę do uszczęśliwienia wszystkich ludzi. Z dobrodziejstw konstytucji stalinowskiej korzysta już znaczna część Narodu Polskiego. Oby jak najprędzej pozostała część weszła w skład szczęśliwych narodów Związku Sowieckiego.* Zanim jednak Berling został nominowany przez Stalina naczelnym dowódcą „ludowego wojska polskiego”, został oddelegowany do armii gen. Andersa. Miał tam szczególne zadanie pełnienia roli informatora NKWD. Berling był przeciwny wyjściu polskiej armii z terenów sowieckich do Iranu i agitował za tym innych oficerów. Anders w swoich wspomnieniach podawał, że Berling w sposób natarczywy namawiał innych oficerów do opuszczenia armii i pozostania w Związku Sowieckim. *Przesadnie krytykował stosunki w Polsce przed wojną, a przesadę widziałem tym łatwiej, że i sam miałem o tych stosunkach sąd ujemny.* Napływ Polaków do rejonów formowania Polskiej Armii był sabotowany przez Sowietów. Nie informowali Polaków osadzonych w odległych miejscach o „amnestii” i możliwości opuszczenia miejsca pobytu. A mimo to stan liczebny do polskich dywizji szybko wzrastał. Gorzej natomiast wyglądał stan zdrowia napływających ochotników. Wymęczeni i schorowani Polacy wymagali odпочynku, hospitalizacji i przeszkolenia wojskowego. Sowietci natomiast

naciskali na jak najszybsze skierowanie tworzonych jednostek do walki. Odmawiano wydzielania frontu, próbując „rozczłonkować” armię wśród sowieckich jednostek. Dawało to Sowietom możliwość większej swobody sterowania polskimi dywizjami. Kiedy w lutym 1942 r. Stalin wydał rozkaz wystawienia 5 Dywizji na front, a dowództwo nie wyraziło zgody, Stalin nakazał ograniczenie dostaw żywności dla wojska. Aby zapewnić należyte przygotowanie polskich jednostek do walki, zaczęto rozważać możliwość przeniesienia jednostek do Iranu i powrocie na front po osiągnięciu zdolności bojowych. W tym czasie Brytyjczykom zależało na obecności wojsk polskich na Bliskim Wschodzie. Było związane z zagrożeniem atakiem przez wojska niemieckie i włoskie Egiptu, możliwościami rozruchów wśród Arabów oraz niepewnym zachowaniem oddziałów hinduskich stacjonujących w Iranie. Premier Churchill proponował utworzenie drugiego frontu w Egipcie i obecnością Polaków w Iranie w zamian za dostawę brytyjskiego sprzętu dla Sowietów: *Jeśli nie otrzymamy Polaków, będziemy zmuszeni zastąpić ich kosztem sił przygotowywanych obecnie na wielką skalę do masowej anglo-amerykańskiej inwazji na kontynent.* Stalin w rozmowach z gen. Anderssem w lipcu 1942 r. wyraził zgodę na opuszczenie Związku Sowieckiego przez polskie dywizje. PRL-owska propaganda (co widać m.in. w serialu telewizyjnym w reżyserii Hoffmana „Do krwi ostatniej”) tuszowała te kwestie, oskarżając dowództwo Armii Polskiej o brak chęci do walki „w celu ochrony brytyjskich pól naftowych w Iranie”. Berling rozkazem gen. Andersa został oddelegowany do Krasnowodzka jako szef Bazy Odbiorczo-Ewakuacyjnej i zabezpieczał ewakuację polskich oddziałów do Iranu. Wbrew rozkazom, nie dołączył do polskich oddziałów po zakończeniu ewakuacji, a dodatkowo wstrzymał wyjazd kilkunastu wagonów z umundurowaniem i wyposażeniem, jakie wojsko polskie otrzymało od Brytyjczyków. Za dezercję sąd polowy Armii Polskiej zaocznie skazał Berlinga na karę śmierci. Sąd powołał na świadków polskich oficerów, którzy znajdowali się w wojsku na Bliskim Wschodzie oraz dwóch (mjr. Lisa i rtm. Łopianowski), z którymi Berling został osadzony w Małachowce w „willi szczęścia”. Ci dwaj ofice-

rowie nie zdecydowali się na pozostanie w Związku Sowieckim razem z Berlingiem.

Zerwanie stosunków z polskim rządem po ujawnieniu przez Niemców zbrodni katyńskiej, było kolejnym krokiem w stronę uzyskania przez Stalina większej swobody w kwestii polskiej. Teraz mógł otwarcie realizować swój plan podporządkowania Polski. Co więcej, robił to za milczącym przyzwoleniem sojuszników – Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Dla tych państw ważniejsze niż niepodległość Polski było to, że Sowietci dźwigali główny ciężar wojny lądowej w Europie. Pierwszym krokiem było utworzenie jednostek polskich pod rozkazami sowieckimi. Berling pod opieką NKWD rozpoczął negocjacje z dowództwem Armii Czerwonej. Zdecydowano się na utworzenie 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Stalin sam zdecydował, kto będzie patronem dywizji. Co ciekawe, Berling został co prawda mianowany generałem-majorem, według sowieckiej nomenklatury, ale nie znalazł się w składzie Centralnego Biura Komunistów Polskich w Moskwie, kierowanego przez Wasilewską, ze względu na ich wzajemne animozje. Ale to Stalinowi nie przeszkadzało – wszak dawało argument, że tworzona dywizja nie jest jednostką „polityczną”, złożoną z komunistów. I tak faktycznie było – do niej wstępowały wszyscy ci Polacy, którym nie udało się dostać do Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa.

Chrzest bojowy dywizji przeszła w bitwie pod Lenino. W PRL tę bitwę uznawano za symbol narodzin Ludowego Wojska Polskiego. Tuszowano przy tym prawdę o jej znaczeniu wojskowym, głosząc jako wielkie zwycięstwo. W rzeczywistości bitwa nie osiągnęła strategicznego celu, a straty wśród polskich żołnierzy wynosiły ok. 3 tys. zabitych, przy ok. 1500 stratach niemieckich. Starty Polaków stanowiły aż 25 proc. stanu dywizji, co skutkowało wycofaniem jej z dalszych walk. Nie mogło być inaczej, skoro większość czasu przed bitwą poświęcano na szkolenia polityczne, a nie na bojowe przygotowanie.

Ale to już nie była wina żołnierzy, a ich dowódców, którzy byli świadomi swego uczestnictwa w okrutnej grze Stalina, zmierzającej do podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko

■ Kapelan „Solidarności”, obrońca praw człowieka w czasach PRL-u, duszpasterz ludzi pracy, człowiek bardzo odważny, symbol walki o wolność i sprawiedliwość.

Komuniści uważali księdza Popiełuszkę za niebezpiecznego wroga. Bezwzględnie chcieli go zmusić do milczenia, bo w swoich homiliach piętnował ich brutalność. Głosił jednak zasadę *Zło dobrem zwyciężaj*. Jego słowa podtrzymywały na duchu społeczeństwo znębiane przez reżim Jaruzelskiego. Ksiądz był nękanym, oczernianym i prześladowanym przez bezpiekę. 19 paździer-

nika 1984 r. esbecy uprowadzili go, skatowali i zamordowali. Jego zwłoki wrzucili do Wisły. Wyłowiono go 30 października. Pogrzeb kapłana odbył się 3 listopada 1984 r. w Warszawie. Był wielką manifestacją podziemnej „Solidarności”.

Bezpośrednich morderców skazano na więzienie, jednak ich wyroki skracano kilkakrotnie. Od wielu lat sprawcy

są na wolności, a ich dysponentów do dziś nie osądzono.

Ksiądz Popiełuszko został pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego.

Poniżej przedstawiamy druki z wizerunkiem księdza Jerzego Popiełuszki wydawane w podziemiu.

Magda Wysocka (OA IPN we Wrocławiu)



DOCHÓD JEST PRZEZNACZONY NA DOFINANSOWANIE III EDYCJI KASETY Z NAGRAMIAMI OSTATNIH HOMILII KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKI
 oficyna fonograficzna Warszawa 1985





Samobójstwo energetyczne

■ Eurokraci – jak na socjalistów przystało – starają się rozwiązywać problemy, które sami wykreowali, doprowadzając soc-choc brukselski do kresu racjonalności.



JERZY PAWLAS

Chociaż obywatelom brukselskim grozi ubóstwo energetyczne (nie mówiąc o zimnych kaloryferach), to eurokraci bronią się przed zawieszeniem handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych, niezłomie wierząc w tzw. ocieplenie klimatu. Tymczasem walka z nim to miliardowe zyski międzynarodowych spekulantów.

Niezrażona tym komisarka Ursula von der Leyen nie zamierza likwidować tej patologii, lecz proponuje ograniczanie zużycia prądu, podatki od firm naftowych i gazowych oraz limity na produkcję taniego prądu, co zagraża OZE, tak reklamowanego przez eurokratów. Przeciw absurdalnej brukselskiej polityce energetycznej protestują Czesi, w Niemczech i skrajna lewica, i skrajna prawica. Zrozumieli, że połowa kosztów energii to cena brukselskiej „polityki klimatycznej”.

Totalna opozycja atakuje rząd, gdy do końca roku sprowadzi on 11 mln ton węgla, a ceny energii elektrycznej dla odbiorców indywidualnych i samorządowych zostały zamrożone. To jednak nie przeszkadza jej inspirować samorządów, które nie potrafią uporać się z dystrybucją węgla, do antyrządowych demonstracji. Przy okazji lokalni władarze, nie wypełniając swych obowiązków, kompromitują się nieznaną ustaw – energetycznej i samorządowej.

To paradoksy, że w kraju który ma kilkusetletnie zasoby węgla, tyle się o nim mówi i trzeba go importować. Wszystko dzięki akcesji brukselskiej. Charakterystyczne, że inne kraje nie znalazły się w takiej pułapce. Niemniej wszędzie rozbrzmiewa dramatyczne pytanie: czy w zimie będzie ciepło w domach? Do tego doszła cywilizacja brukselska.

Tymczasem Belgia wymusiła wykreślenie rosyjskich diamentów z listy sankcji. To przykład dla krajowych polityków, by wykreślić polskie kopalnie z restrykcyjnych pomysłów brukselokratów. Jak na razie zrezygnowano z bloku węglowego w elektrowni Ostrołęka. Natomiast Niemcy reaktywnie swe elektrownie węglowe, na co KE wyraża zgodę, żeby „złagodzić skutki wojny z Putinem”. Dzieje się tak, mimo że niemiecki „zielony fundamentalizm” doprowadził kraje brukselskie do nie-spotykanego od II wojny kryzysu gospodarczego.

Gdy eurokraci nawołują do oszczędzania energii (z wyłączeniem ulicznego oświetlenia w miastach), to nikt nie apeluje do racjonalnego korzystania z internetu. Tymczasem nie

jest tajemnicą, że każde centrum przetwarzania danych Google'a potrzebuje tyle prądu elektrycznego, ile 200 tys. domów jednorodzinnych. Jeżeli zaś odbiorcy oglądają filmy w sieci, to serwery zużywają więcej energii elektrycznej, niż gdy przesyłają pliki tekstowe. Wniosek – więcej czytać, niż oglądać – można by apelować. Oznaczałoby to rewolucję w obecnej cywilizacji obrazkowej.

Mity

Kiedyś szkodliwy był freon (zrobili producenci lodówek), teraz szkodliwy jest CO2 (zarabiają handlarze emisjami). OZE miały być ratunkiem dla planety, gdy okazuje się, że panele słoneczne i wiatraki nie zapewniają bezpieczeństwa energetycznego. Pryskają kolejne złudzenia. Tani ruski gaz miał być motorem brukselskiej (niemieckiej) gospodarki, który (zmniejsza emisyjność) wyeliminuje węgiel. Wojna rosyjsko-ukraińska ujawniła prostactwo takiej polityki gospodarczej. Z kolei pomysł, że import taniego węgla zlikwiduje europejskie kopalnie, też nie wypalił. Niemniej eurokraci nie zamierzają zrezygnować z dekarbonizacji, mimo że taka polityka klimatyczna wywołuje kryzys gospodarczy.

Natomiast obywatele, którym grozi mroźna zima, powinni zgłaszać pretensje także do ekologów, którzy głosili, że odejście od węgla to raj na ziemi. Przecież to właśnie miłośnicy przyrody prognozowali, że działalność człowieka doprowadzi do zagłady planety i kolportowali te bzdury od przedszkola do uczelni. Organizowali „strajki klimatyczne”, za którymi stały firmy produkujące urządzenia OZE. W końcu, tak jak nowoczesny kominek może być „czysty” smogowo, tak dwutlenek węgla nie zagraża ani człowiekowi, ani planecie. Niemniej zieloni neomarksistki nie ustają w ideologizowaniu przyrody.

Interesy

Mogłoby się wydawać, że zielona polityka klimatyczno-energetyczna sprowadza się do handlu emisjami. W istocie drenuje firmy energetyczne (w konsekwencji rosną ceny prądu) i kieszenie obywateli brukselskich. Nie poprzestając na tym, eurokraci uchwalili zwiększenie udziału OZE z 40 proc. do 45 proc. w pakiecie „Fit for 55”. Opodatkowane będą nie tylko energetyka, ale także budownictwo, transport. Zielony biznes uzyska nowe impulsy. Zielona rewolucja może



się rozwijać. Co tam obywatele i racjonalna gospodarka. Po nas choćby zielony potop.

Pozostaje paradoks, że mimo rozwoju techniki i innowacjom technologicznym cena prądu wciąż rośnie. A powinna spadać. Korzystają na tym bogacze („stare”) gospodarki brukselskiej. Cokolwiek by mówić o „solidarności”, postępuje neokolonializm brukselski. „Nowe” kraje są zapleczem kadrowym, podwykonawczym. Korzystają też bogaci obywatele, bo ich niewiele interesują zielone ograniczenia, a droższa energia też nie jest problemem.

Ceny pozwoleń na emisję CO2 wzrosły dziesięć razy w ostatnich czterech latach, a w ciągu ostatniego roku trzykrotnie. Widać, że interes się kręci, spekulanci zarabiają, jednak KE nie zamierza tego zmieniać. Patronuje nowej branży przemysłowej – energetyce ideologicznej. Mimo postulatów europosłów PiS, komisarka Ursula von der Leyen jest nieprzejednana. *Musimy przyspieszyć przejście na czystą energię. Istniejący unijny system handlu uprawnieniami do emisji (ETS) skutecznie motywuje do ograniczenia emitowanych ilości* – odpisała Grzegorzowi Tobiszewskiemu.

Zielona śruba

Trzeba mieć kilka świateł, wystarczy włożyć sweter – radzi Wolfgang Scheuble, były przewodniczący Bundestagu. Niemcy przetrwają zimę, jeżeli obywatele, firmy i decydenci będą się nadal dostosowywać do zmienionej sytuacji energetycznej kraju – zapowiada kanclerz Olaf Scholz. Tak więc, zamiast zmiany zielonej polityki – dostosowywania się do bieżącej sytuacji. Zamiast rezygnacji ze spekulacji emisjami (ekoinflacja) – jeszcze więcej tego samego, kosztem obywateli i gospodarki.

Gdy ponad 60 proc. kosztów produkcji prądu to zielony poda-

tek, gospodarka brukselska przestaje być konkurencyjna na światowym rynku. Obywatele brukselscy też narzekają, ale ekolodzy są głośniejsi. Zielone musi być na wierzchu (paliwa kopalne opłacają OZE). Nawet za cenę likwidacji ciężkiego przemysłu w krajach brukselskich, które eksportują rocznie 10 mln ton złomu. Korzystają na tym azjatyckie huty (wietnamskie produkują już więcej stali niż polskie). Korzystają też niemieccy producenci wiatraków i autorzy technologii fotowoltaicznych, na których licencji wytwórnice azjatyckie produkują panele.

Tymczasem Komisja Europejska, obnażając swą niekompetencję, zamyka się w „zielonej bańce”. Co najwyżej rozdziela środki pomocowe największym gospodarkom (Niemcy – 220 mln euro, Francja – 160 mln euro), które, chociaż dostarczają 40 proc. brukselskiego PKB, to jednak otrzymały 90 proc. budżetu pomocowego. Inne kraje niech sobie same radzą. Dzięki takiej solidarności brukselskiej te „nowe” wciąż będą rynkiem zbytu dla „starych”.

Węgiel i geotermia

Gwarantowana cena prądu dla przedsiębiorców i samorządów, dla odbiorców indywidualnych – opłata zamrożona. Energia w naszym kraju jest jedną z najtańszych na europejskim rynku – zapewniają przedstawiciele rządu. Związkowcy z „Solidarności” przestrzegają, że pomoc publiczną może skutkować retorsjami UE. Przypominają swoje ostrzeżenia, gdy kolejne rządy podpisywały się pod „każdą zieloną ideologiczną głupotą”. Przeciwnie z polityką dekarbonizacji to racja stanu polskiej gospodarki. Tymczasem samorządowcy, nie bacząc na swój elektorat, zwlekają z dystrybucją węgla (co po wyeliminowaniu pośredników obniżałoby cenę), jakby czekali, że rząd ich w tym wyrę-

czy. Protestują przeciwko wzrostowi cen energii w Warszawie, a nie w Brukseli.

Gdy okazało się, że surowce energetyczne mogą być skuteczną bronią, brukselski zapal dekarbonizacyjny stracił na fanatyzmie. W wielu krajach powraca się do wydobycia węgla i elektrowni węglowych. Jak na razie niewiele mówi się o czystych technologiach węglowych. Możliwość pozyskiwania wodoru to dopiero pieśń przyszłości. Niemniej Japończycy już skonstruowali instalacje zgazowywania węgla i skraplania wodoru, zbudowali w Kobe terminal wodorowy.

W naszym kraju są sprzyjające warunki do stosowania tych technologii (kopalnie metanowe). Kiedy będą wykorzystywane, gdy obłęd dekarbonizacyjny – na przekór rzeczywistości – jest wciąż żywy, czas pokaże. Może wreszcie dojdzie do głosu instynkt samozachowawczy prowadzących naszą gospodarkę.

W zapale dekarbonizacyjnym kolejne polskie rządy likwidują (tylko wyczerpanie złoża jest uzasadnieniem) kopalnie, zamiast zawieszając ich działalność. W konsekwencji zwalnia się pracowników, ogranicza szkolnictwo górnicze – zanika branża.

Pomysł zamykania kopalń jest równie absurdalny, jak namolne promowanie OZE – zdaniem wielu ekspertów, ale ich zdanie jak na razie niewiele się liczy. Dobrze, gdy przekonują entuzjastów zielonego ładu, że węgiel jest niezbędny do stabilizacji rynku energetycznego. Niemniej zieloni neomarksistki wciąż nie mogą zrozumieć, że paliwa kopalne nie są „brudne”, bo istotne są czyste technologie spalania.

Podczas gdy OZE nie są wystarczającym źródłem energii dla przemysłu (bo niestabilne), to rządzący nie wahają się nazywać OZE (kapryśne i kosztowne) racją stanu naszej gospodarki. I tak jak węgiel pozostaje niedocenionym skarbem, tak jest nim także geotermia. Ponad połowa naszego kraju jest na zbiornikach gorącej wody. 40 proc. mieszkań jest przyłączona do sieci ciepłowniczej. Można do niej kierować wodę ze źródeł geotermalnych. Oddawanie do użytku Toruńskiej Geotermii trwało szesnaście lat. Dlaczego tak długo? – bo choć geotermia to bezkonkurencyjne OZE, to – można się domyślać – nie znajduje zastosowania. Na technologiach fotowoltaicznych i wiatrakowych zarabiają zagraniczne firmy.

Był sobie kandydat

Marek Bober
**WIDZIANE
Z CHICAGO**



■ Polityka, wzorce społeczne, ludzkie reguły i wybory zmieniają się szybko. Często wystarczy jedno, może dwa pokolenia i wszystko zostaje wywrócone do góry nogami. Zaczniemy od historii, skończymy na Joe Bidenie.

Był sobie polityk, bardzo zdolny, nawet z dużymi szansami na prezydenturę USA. Był członkiem Partii Demokratycznej, ale tej dawnej, utożsamianej choćby z Johnem F. Kennedym.

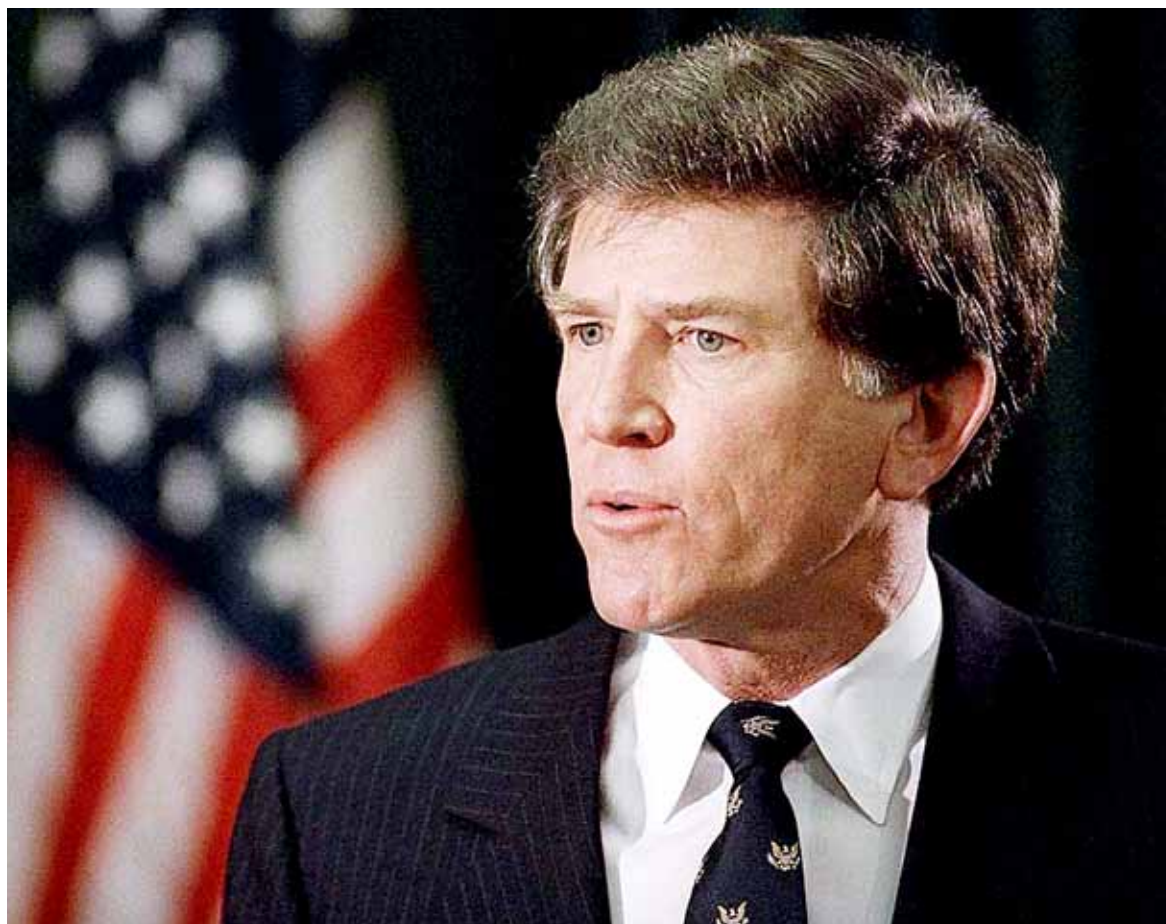
Urodził się w 1936 r. w Kansas, czyli w stanie jeszcze dzisiaj uchodzącym za konserwatywny. Jak należało – skończył studia, a jakże, prawnicze na Uniwersytecie Yale. Ożenił się w 1958 r. z Olethą „Lee” Ludwig (zmarła w 2021 r.), mieli dwoje dzieci.

To Gary Warren Hart, o nim mowa. Na dobre rozpoczął karierę polityczną w 1975 r. jako senator ze stanu Kolorado i był senatorem do roku 1987. Wcześniej dał się poznać jako szef kampanii prezydenckiej George’a McGoverna (przegrał z republikaninem Richardem Nixonem, 1972 r.).

Gary Hart miał jednak większe ambicje. Na początku lat osiemdziesiątych postanowił uzyskać nominację Partii Demokratycznej w wyborach prezydenckich i wystartował w prawyborach jako kandydat na stanowisko prezydenta USA. W lutym 1983 r. zgłosił swoją kandydaturę, nominację jednak nieznacznie przegrał w 1984 r. z Walterem Mondalem (wiceprezydentem w administracji Jimmiego Cartera). Przypomnijmy, że w styczniu 1985 r. na stanowisko prezydenta na swoją drugą kadencję został zaprzysiężony bliski Polakom, republikanin Ronald Reagan, to on bowiem wygrał wyścig do Białego Domu.

Gary Hart nie ustępował. Zrezygnował w 1986 r. z ubiegania się o fotel senatora, myśląc dalej o prezydenturze. Swoją kandydaturę na to stanowisko zgłosił oficjalnie 13 kwietnia 1987 r. Kiedy jego potencjalnie najgroźniejszy rywal, popularny gubernator stanu Nowy Jork Mario Cuomo oświadczył, że nie będzie się starał o nominację Demokratów, Hart był zdecydowanym faworytem.

Ale jego problem zaczął się nieco wcześniej. 20 grudnia 1986 r. opuścił stację radiową, w której wystąpił, aby zaprezentować stanowisko Partii Demokratycznej wobec cotygodniowego radiowego wystąpienia prezydenckiego (wtedy był to Reagan). Podążył za nim prywatny detektyw, który później stwierdził, że Hart udał się do domu pewnej kobiety, został sfotografowany, a budynek opuścił rankiem dnia następnego.



Gary Hart. Fot. archiwum

Media, a w tamtym czasie była to przede wszystkim prasa (w tym brukowa), podchwyciły temat – temat rzekomego romansu poważnego kandydata na stanowisko prezydenta USA. Hart zaprzeczał, że miało go cokolwiek intymnego wiązać z jakąkolwiek kobietą poza żoną (ta ostatnia cały czas wierzyła mężowi i było

tak – przynajmniej oficjalnie – aż do jej śmierci). Plotkom nie było jednak końca, tematem zajęły się poważniejsze gazety, jak na przykład „New York Times” czy „Washington Post” i w maju 1987 r. Hart wycofał się z wyścigu. Owszem, przedstawiano jakieś fotografie, pojawiło się nawet nazwisko rzekomej kochanki – Donna Rice.

Ona wszystkiemu zaprzeczała, tak samo czynił Hart, twierdząc, że jedyne, co go z nią łączy, to sprawy służbowe, pracowała bowiem w jego sztabie wyborczym.

Nasz bohater jeszcze raz włączył się w kampanię, w grudniu 1987 r. Powiedział, że jednak startuje, ale słupki popularności zaczęły

ły spadać, w dodatku pojawiły się jakieś oskarżenia finansowe z pradawnych czasów. Wspomniany wcześniej Mario Cuomo powiedział nawet, że u każdego da się coś znaleźć, bo „u każdego w szafie można znaleźć jakieś szkielety”. Po dość słabych wynikach w pierwszych prawyborach, Hart w marcu 1988 r. ostatecznie wycofał się i kandydatem Partii Demokratycznej został Michael Dukakis (przegrał wybory z Georgem H. W. Bushem starszym).

Gary Hart wycofał się z polityki, wrócił do praktyki adwokackiej, zrobił doktorat z filozofii na Oxfordzie, zaczął wykladać, występował z odczytami i napisał kilkanaście książek, w tym wiele ciekawych. Na chwilę wrócił do polityki, ale tej niższego szczebla, znalazł się bowiem w administracji prezydenta Baracka Obamy (jako wiceszef Rady Doradczej ds. Bezpieczeństwa Wewnętrznego i specjalny wysłannik ds. Irlandii Północnej).

Po co o tym piszę? Po to, aby uświadomić, jak bardzo zmieniły się czasy i podejście do polityków, do tego, jakich się wybiera, jak ocenia i jakim kryteriom podlegają. Jeśli Gary Hart popełnił błąd z kobietą, co nigdy nie zostało udowodnione, to owszem – w kategoriach moralnych należało go źle ocenić, ale w końcu jakiejś wielkiej zbrodni nie popełnił. Dekadę później wybuchła sprawa Moniki Lewinsky i prezydentowi Billowi Clintonowi włos z głowy nie spadł. Mało tego, pomimo próby impeachmentu, dokończył swoją kadencję, nadal działała politycznie, wskazując, kogo należy popierać, i prawi morały jak nieskazitelny mędrzec.

Teraz w Ameryce, ale także w innych krajach, do polityki wchodzi ludzi, którym nie wolno wypominać, z kim śpią, dlaczego w przeszłości kogoś oszukali finansowo (w tym urząd podatkowy) lub dlaczego obcięli sobie jakąś część ciała, aby stać się „kobietą”. Polityczna poprawność, tzw. progresywizm i inkluzywność zapędziła ludzkość w kozi róg. Okazuje się bowiem, że stanowiska polityczne muszą być piastowane – w duchu nowych czasów – przez jakichś dziwaków, a w rzeczywistości intelektualne zera, mówiąc wprost, często na poziomie debili. Zamiast nazywać się komunistą, trzeba być progresywnym socjalistą.



Gary Hart i Donna Rice. Fot. archiwum



Członkowie (członkinie?) administracji prezydenta USA Joe Bidena. Od lewej: Rachel Levine – Asystent (asystenka?) Sekretarza Zdrowia, obok Sam Brinton zastępca (zastępczyni?) asystenta sekretarza ds. Unieszkodliwiania Paliw i Odpadów w Urzędzie Energii Jądrowej. Fot. archiwum



To wojna z historyczną wiedzą a nie z podręcznikiem



ARTUR ADAMSKI

■ Dla postkomunistów, wszelkiej maści uwłaszczonych na narodowym majątku ubeków, ruskich agentów czy resortowych dzieci walka z przedmiotem Historia i Teraźniejszość oraz podręcznikiem prof. Roszkowskiego to rzecz oczywista.

Gremia te, należące do prosowieckich elit PRL-u lub w 1989 przez „właścicieli Polski Ludowej” doproszone do przysłowiowego koryta, zawsze robiły wszystko, by Polacy nie znali najnowszych dziejów swojego kraju. Wiedza ta jest dla nich niebezpieczna, bo to wiedza o bezbrzeżnych podłościach ich dziadków, rodziców i ich samych. To wiedza o ich zbrodniach, grabieżach, o ich udziale w niewoleniu, niszczeniu i rozkradaniu Polski. Rzeczona wiedza o historii ostatnich dziesięcioleci jest zabójcą dla samoświadomych autoritetów i fałszywych legend, wyczarowanych przez aparat propagandy sprzęgnięty z komunistycznymi służbami specjalnymi. Ta wiedza strąca korony z głów esbeckich szpicli, zrzuca z piedestałów kreatury, jakimi zastąpiono prawdziwych bohaterów. Ma więc ta wiedza wielu potężnych wrogów, stąd też wielkie siły i środki były, są i będą używane do jej zwalczania.

Wszystko, co służy umacnianiu Polski wrogów miało zawsze. Ma ich też teraz i nie ma co liczyć na to, że kiedykolwiek to się zmieni. A narodowa tożsamość, historyczna świadomość – to silna broń, która Polskę umacnia. Upowszechnianie prawdy o polskich dziejach było na celowniku wszystkich zaborców i okupantów. Kiedyś polską historię zastępowano nauczaniem legend o kacapskich carchach i pruskich Frycach. Za naszych czasów prawdę o polskim dziedzictwie zastępowano pedagogiką wstydu, zwalczano rugowaniem ze szkół lekcji historii. Bo świadomy narodowej przeszłości młody człowiek potrafiłby dostrzec analogie między czasem mu współczesnym a np. listem Katarzyna II instruującym, jak krok po kroku doprowadzić do likwidacji Polski i Polaków: „Trzeba zniszczyć ten naród, rozłożyć od wewnątrz, upodlić jego moralność (...) zepsujemy ich kulturą prywatną, złodziejstwem, rozpustą, wszelką demoralizacją. Stwórzmy im nową oligarchię, która okradać będzie ten naród



nie tylko z godności i siły, lecz po prostu ze wszystkiego głosząc przy tym, że wszystko to czyni dla dobra ojczyzny i obywateli (...) Skłócić, podzielić, napuścić na siebie tak, by najgorsi z nich u obcych szukali wspierających ich arbitrow”. Znający historię wiedzą, że każdy detal tej instrukcji w XVIII w. był realizowany i przyniósł efekt w postaci wymazania Polski z mapy Europy. A kto zna historię ostatnich kilkudziesięciu lat ten wie też, że każdy z punktów tej recepty na unicestwienie Polski miał i ma swych wykonawców także w czasach nam współczesnych. Bo kto zna najnowszą historię ten pamięta głoszone niby pół – żartem nikczemne usprawiedliwienia rabunku, wg których „pierwszy milion trzeba ukraść”.

Kto zna historię ten wie i o wielkiej operacji zamiany elit, kiedy to w miejsce prawdziwej wstawiano nam przywiezioną na sowieckich tankach, w drugim dopiero pokoleniu sprawnie władającą polszczyznę i czasem nawet podającą się za „opozycję”. Polak świadomy doświadczeń swego narodu dostrzeże antypolski cel hojnie subdywowanych fundacji, organizacji i „ruchów społecznych” działających na rzecz rozkładu polskich rodzin. Każdy, kto wie o niezbywalnej roli Kościoła w przetrwaniu Polski i polskości odgadnie, jaki jest cel ataków, wymierzonych w najpierwszą ostoję wartości, bez której Polska nie byłaby Polską.

To z tej przyczyny krótko po roku 1989 w polskich szko-

łach zlikwidowano połowę lekcji historii. To właśnie dlatego w czasach rządu Mazowieckiego masowo płonęły świadectwa polskiej walki o wolność i dowody antypolskiej podłości tych, którzy po dorwaniu się do władzy nadal pragnęli uchodzić za autoritety, być prezydentami, ministrami, posłami, senatorami. To z tej przyczyny przez całą dekadę robiono wszystko, by nie dopuścić do powstania Instytutu Pamięci Narodowej a kiedy jednak wreszcie powstał to pierwszym prezesem uczyniono człowieka zdolnego czarne nazywać białym. I oczywiście – likwidacja IPN ogłoszona już została pierw-

szą decyzją, jaką totalna opozycja zamierza podejmując po przejęciu władzy.

Bo historia mówi o nich prawdę. Prawdę dla Polski ozdrowieńczą a dla nich zabójczą. Dlatego oni zawsze zwalczać będą wiedzę o polskiej historii, rugować ze szkół jej nauczanie, niszczyć historyczną edukację w każdej postaci. Świadomość historyczna Polaków to ich wróg. Dlatego też ich wrogiem jest i będzie szkolny przedmiot Historia i Teraźniejszość i wrogiem ich będzie podręcznik prof. Roszkowskiego.

Weganizm wymuszony



■ Hitler przestrzegał zasad diety wegetariańskiej i nawet swojego psa próbował przekonać do odrzucenia mięsa. Żle by się to dla zwierzaka skończyło, gdyby nie sekretarka potajemnie psa dokarmiająca. Ten „śmieszny człowieczek”, którego parodiował Chaplin, pokazał jednak całemu światu na co go stać.

MAŁGORZATA TODD

Teraz śmiech bywa zakazany, ale tylko tam, gdzie jest się z czego śmiać. Nieudolnych proroków nowych „religii” takich jak „klimatyzm”, czy „genderyzm” należy traktować poważnie. Jeszcze wolno nam żartować ze zwolenników weganizmu, ale kto wie, co się stanie wkrótce, czy będzie nam do śmiechu, jeżeli zamiast schabowego znajdziemy na talerzu jakieś panierowane robale, albo grzybki wyrosłe na zamokłym suficie?

Propaganda ma to do siebie, że bywa nieskuteczna. Skuteczność działań zapewniają ekonomia i restrykcje prawne. Dla zmuszenia ludzi do weganizmu wystarczy wykonać dwa prawne pociągnięcia i sukces murowany. Najpierw, wzorem Chin, zlikwiduje się gotówkę. Potem przyjdzie czas na kolejny krok, którym będzie wprowadzenie małej innowacji w kartach płatniczych. Wystarczy, żeby oprócz rachunku z kasy, niezbędny był specjalny, dodatkowy kod kreskowy kupowanego produktu. Wyobraźmy sobie taką sytuację. Sklep jest pełen polskich wędlin, ale twoja karta płatnicza akceptuje tylko zakupy z kodem firm niemieckich i francuskich, a te proponują wyłącznie żywność spożywczo-podobną. I co? Pojedziesz na wieś? I czym tam zapłacisz?

Nieprzyznany Nobel



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Wśród wielu sław naukowych pochodzących ze Śląska, uhonorowanych Nagrodą Nobla, wyróżnia się postać jeszcze jednego uczonego, odkrywcy, badacza i entuzjasty nauk medycznych w pełni zasługującego na to najwyższe wyróżnienie. Choć Ludwik Hirszfild pochodził z Warszawy, gdzie mieszkał i pracował, to jego pasja naukowa znalazła właściwy klimat i miejsce we Wrocławiu. Po wojnie był organizatorem Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego, a następnie Akademii Medycznej. Tu wykładał, prowadził badania. Polubił Wrocław i ostatecznie tu zamieszkał.

Patriotyczna tradycja

Przodkowie Hirszfildów, zamężni bankierzy pochodzenia żydowskiego, przybyli z Berlina do Warszawy prawdopodobnie pod koniec XVIII wieku. Rodzina szybko się zasymilowała i uległa spolszczeniu. Większość z licznych rodzeństwa przeszła na katolicyzm. Bogaty dziadek, także Ludwik, wspomagał finansowo powstanie styczniowe. Jego siostrzenica Helena Rajchman dziennikarka o pseudonimie literackim Orsza wraz z mężem Zygmuntem Radlińskim, skazanym za działalność niepodległościową, przebywała pięć lat na Syberii w okolicy Tomsk. Po powrocie do kraju pracowała w Oddziale Werbunkowo-Propagandowym Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), który był polityczną nadbudową Legionów Józefa Piłsudskiego. Druga siostrzenica Helena Rużkiewicz należała wraz z mężem do aktywnych działaczy ZET (Związek Młodzieży Polskiej „Zet”) i była związana z Romanem Dmowskim. Ludwik Hirszfild za młodu, jak większość ówczesnej młodzieży, uległ wpływowi idei socjalistycznych, ale do żadnej partii nie należał. Wzorem patriotyzmu był dla niego stryj Bolesław Hirszfild (1859–1899), pseudonim Boś, działacz oświatowy i polityczny, przyrodnik i mecenas nauki. Był właścicielem Instytutu Wód Mineralnych w Warszawie. Wszystkie swoje dochody przeznaczał na cele społeczne. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją. Na ten czas uczelnie przerwały zajęcia. Carska policja zaatakowała studentów na cmentarzu powązkowskim.

Młodość

Po ukończeniu w 1902 roku gimnazjum młody Ludwik postanawia studiować medycynę na uniwersytecie w Würzburgu. Tu poznaje wspaniałych profesorów, wykładowców i nauczycieli. Tak był przejęty i zainteresowany studiami, że treść tych wykładów zapamiętał na całe życie. Wspominał: *Jak gdybym je słyszał wczoraj, a przecież było to czterdzieści lat temu.* Dwa lata później przeniósł się na Uniwersytet do

Berlina. Tu zapisał się na nieobowiązkowy kurs bakteriologii profesora Fickera. Sprzedał zegarek, aby opłacić pracownię. Kiedy wykonał pierwsze własne doświadczenie i poznawał teorię łańcuchów bocznych związaną z rozwojem zakażeń, całą noc przesiedział nad artykułem na ten temat. Później napisał: *Poczułem, że chcę być serologiem.* Bakteriologia i serologia stwarzały podstawy do walki z chorobami zakaźnymi. Wyzwanie było porywające. Mając dwadzieścia jeden lat, w przerwie między wykładami bierze ślub z Hanną Kasman. 18 września 1919 roku ślub został potwierdzony odpowiednią ceremonią w kościele św. Aleksandra w Warszawie. W wieku 23 lat napisał pracę doktorską na temat „Badania nad aglutynacją krwi i ich podstawy fizyczne”.

Odkrycie

Zakład Badania Raka w Heidelbergu poszukiwał do Oddziału Parazytologii asystenta znającego zagadnienia odporności organizmu. Polecany przez profesorów Ludwik Hirszfild objął to stanowisko. Urok tego miasta wywarł na nim niezatarte wrażenie. Kiedy później, podczas alianckich bombardowań życzył Niemcom zrównania z ziemią, myślał, aby tylko to jedno miasto ocalało. Miał badać tu rozwój różnego rodzaju pasożytów. Uważano wtedy, że nowotwory są wywołane przez jakieś nieznanne pasożyty, których intensywnie poszukiwano. Jednym z jego współpracowników był Robert Kuidicke, dyrektor Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie podczas okupacji. Współpraca z przełożonym prof. Wasilewskim wyraźnie się nie układała. Profesor traktował chłodno swego asystenta. Kiedyś Hirszfild przypadkowo przyszedł do zakładu serologii i zastał tylko jego kierownika prof. Emila von Dungerna (1867–1961). Ponieważ profesor mimo zaawansowanego wieku był kawalerem, a Hirszfild młodym mężem, rozmowa zeszła na temat kobiet. Od tego czasu mieli dla siebie nawzajem wiele sympatii, która przerodziła się w trwałą przyjaźń. Hirszfild przeniósł się do zakładu prof. Dungerna. Jak później Hirszfild wspo-

mina w swojej książce „Dzieje jednego życia”, szybko przekonał się, że naukowcy szukali tu prawdy. Praca nie kończyła się na odsiedzeniu godzin urzędowania i odbębnienu czynności. Dodatkowo Hirszfild każdego wieczora odwiedzał prof. Dungerna, z którym prowadził długie rozmowy. Tak narodziła się nowa dziedzina nauki o grupach krwi. Jak to zwykle bywa odkrycia dokonano niejako „przy okazji”. Wszak pracowano nad rakiem. Obaj uczeni zauważyli, że na pewne choroby zapada się tylko jeden raz, potem organizm jest już odporny. Wstrzykując krew badanym psom stwierdzili, że istnieją określone rasy serologiczne związane ze zróżnicowaniem serologicznym krwi. Już wcześniej był wiadomo, że surowica danej osoby zlepia krwinki niektórych innych ludzi. Podział, jaki zastosowano poprzednio dla psów, okazał się też właściwy dla ludzi. Tak powstały grupy krwi: 0, której krwinki nie zlepiają się z żadną surowicą ludzką, grupę częstszą nazwano grupą A, rzadszą B. Później dodano jeszcze grupę AB. Grupa 0 oznacza, że nie ma ona cech grupy A i B. Jak się okazało grupy krwi związane były też z prawami dziedziczenia. Hirszfild miał wtedy 26 lat.

Serbia

Pomijając opisy uzyskania habilitacji w Zurychu i wielu innych prac naukowych, warto tylko wspomnieć, że uodowodnił, co jest przyczyną powstawania endemicznego wola u ludzi. Od tego czasu wiadomo, że wole powstaje na skutek braku jodu. Jako pierwszy wprowadził leczenie przez jodowanie soli w Wieliczce. Podczas pierwszej wojny światowej wraz z żoną pracował w Serbii, gdzie intensywnie zwalczał epidemię tyfusu plamistego. Prawie z niczego organizował niezbędne dla tego celu laboratoria bakteriologiczne. W warunkach frontowych leczył żołnierzy wszystkich ras i narodów. Jego badania w tym zakresie miały ogromne znaczenie dla antropologii. Okazuje się np., że cecha A występuje najczęściej u narodów północnej i zachodniej Europy. Cecha B wykazuje najmniejsze nasilenie na półno-

cy, a największe na wschodzie itd. Im dalej na wschód, tym częściej spotyka się cechę B, a rzadziej A. W 1919 roku, kiedy dowiedział się, że powstała wolna Polska, postanowił wrócić do kraju. W uznaniu dla swoich zasług otrzymał najwyższe serbskie odznaczenia wojskowe i państwowe.

Okupacja

Podczas walk o Warszawę organizuje pomoc dla chorych i rannych. Brak lekarstw, prymitywne warunki leczenia podczas bombardowań, wszystko to przypominało, co działo się w Serbii. Na początku listopada 1939 roku nakazano mu opuścić Państwową Zakład Higieny w Warszawie, gdzie był dyrektorem Oddziału Bakteriologii i Medycyny Doświadczalnej. Na pożegnalnym spotkaniu z pracownikami powiedział: *Wróg chce zniszczyć wszystko, co jest duchem polskim, chce byśmy zostali narodem parobków.* Amerykanie, Jugosłowianie i Szwajcarzy proponowali Hirszfildom wyjazd z okupowanej Polski. Ci jednak ze względów rodzinnych nie mogli się na to zdecydować. Kiedy w 1941 roku chcieli wyjechać, było już za późno. Granatowa policja skonfiskowała ich dom, a im nakazała przeniesienie się do warszawskiego getta. Wobec masowych epidemii w getcie Hirszfild stanął na czele Komisji Zdrowia, która nawet w tych dramatycznych okolicznościach starała się uratować każde życie. Getto, w którym przebywało ok. 400 tys. ludzi, w pierwszym etapie likwidacji dotknęło ok. 275 tys. osób. Dzięki Stanisławowi Kiełbasińskiemu Hirszfildom udało się wyrobić dokumenty robotników, którzy codziennie przychodzili tu do pracy. Dzień później hitlerowcy wywieźli do Treblinki wszystkich mieszkańców domu, w którym mieszkali Hirszfildowie. Ukrywając się w Warszawie i podstołecznych miejscowościach, a także na wsi, przetrwali okupację.

Wrocław

W lipcu 1945 roku przybywa do Wrocławia. Tu obejmuje Zakład Higieny. Pierwszy jego wykład na temat „No-

woczesne prądy w bakteriologii” odbył się 8 września 1945 roku w zrujnowanym budynku, w sali bez okien. Dawny Zakład Higieny został przemianowany na Zakład Mikrobiologii Lekarskiej. Hirszfild prowadził badania nad konfliktem serologicznym między matką i płodem. Organizował akcje zapobiegawcze przeciw epidemiom i szerzącym się chorobom społecznym. Tworzył stacje krwiodawstwa we Wrocławiu. Jego wrocławskie prace zyskiwały rozgłos na całym świecie. W 1948 roku wziął udział w Światowym Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu. Stale pracował, często do nawet czterech godzin na dobę. Od 1953 roku zaczął chorować. W niedzielę 7 marca 1954 roku zmarł nagle na atak serca w domu przy ul. Wittiga we Wrocławiu. Pochowano go w głównej alei na cmentarzu św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida.

Nieprzyznany Nobel

Profesor Ernest Witebsky z Uniwersytetu w Buffalo (USA) 9 stycznia 1950 roku wystąpił z pismem do Komitetu Noblowskiego, wskazując zasadność przyznania Nagrody Nobla Ludwikowi Hirszfildowi. Opisał jego osiągnięcia naukowe dotyczące dziedziczenia grup krwi, wpływów antropologicznych na tworzenie się grup krwi oraz opracowaną przez niego koncepcję „ciąży heterogenicznej”, w której wskazał możliwość występowania różnic w obrębie grup krwi między matką a dzieckiem. Jak piszą biografowie Hirszfilda, mimo uzasadnienia światowej sławy uczonego, Hirszfild Nagrody Nobla z przyczyn nieznanych nie otrzymał. Można się jednak domyślać, że były to przyczyny czysto polityczne. Podczas największego nasilenia „zimnej wojny”, nawet Komitet Nobla, który nie pierwszy raz kierował się politycznymi sympatiami, nie mógł przyznać tak prestiżowego wyróżnienia komuś z „żelaznej kurtyny”. I to była chyba główna przyczyna nieprzyznania Hirszfildowi Nagrody Nobla. Jednak i bez tej nagrody Ludwik Hirszfild pozostanie w pamięci jako wrocławski uczonec, z którego osiągnięć korzysta dziś cały świat.



Papież Polak

Druki z wizerunkiem papieża **Jana Pawła II** wydawane w podziemiu

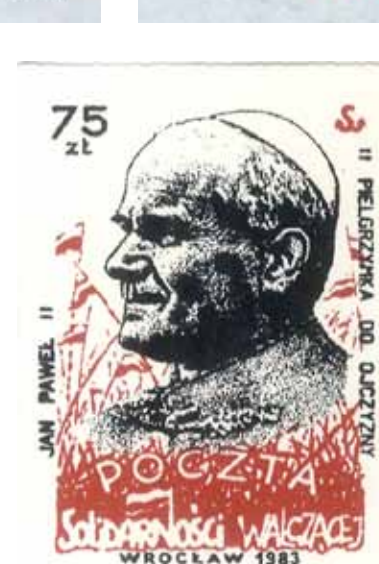
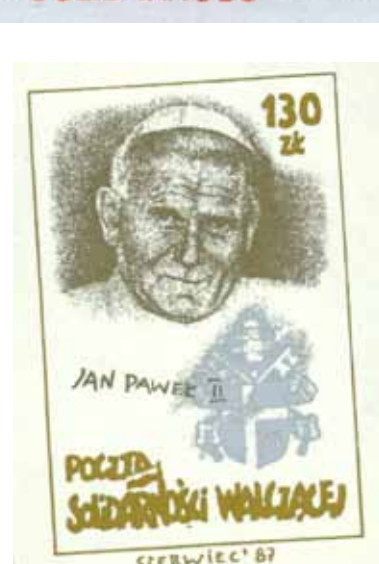
Zmęczone ponurą rzeczywistością społeczeństwo, nieudolne rządy komunistów, pamięć o tragicznym grudniu 1970 roku – na taki grunt nieoczekiwanie spadła iskra wznecająca żar w sercach Polaków – pontyfikat Karola Wojtyły.

Duma i entuzjazm ogarnęły cały naród, nie tylko wierzących – „Cieszą się z tego wszyscy, łącznie z partyjniakami”.

Pontyfikat Jana Pawła II stał się nowym rozdziałem w historii. Wyniesienie Polaka na najwyższy urząd Kościoła katolickiego było bodźcem do działania, dało rodakom nadzieję na zmiany.

Jego pielgrzymki do kraju przynosiły powiew wolności. Szczególnie pierwsza w 1979 r. przyczyniła się do powstania „Solidarności”, obalenia komunizmu i odzyskania przez Polskę niepodległości w 1989 roku.

Magda Wysocka (OA IPN Wrocław)



W sprawie Polski czyny i słowa



ARTUR
ADAMSKI

■ Bywa, że jeden człowiek odgrywa w historii rolę kluczową, przesądzającą o losach całego państwa i milionów ludzi. Czasem działalność jednostki, trzymającej zrzędzeniem losu przyszłość narodów w swych rękach, jest zbawienna. Niektórzy obdarowani mocą wpływu na decyzje o kolosalnych rozmiarach, przesądzających o biegu dziejów, robią jednak z tego nadzwyczajnego daru użytek straszliwy.

Czy Polska ocalała?

Wyniszczona przewalającymi się frontami, wykrwawiona, doszczętnie ograbiona, odzyskująca niepodległość jesienią 1918 roku Polska nie miała ustalonych granic. Kwestionowane były niemal wszystkie, nawet te wyznaczające obszar kilkakrotnie mniejszy od przedrozbiorowego. Wycieńczony skrawek naszej wolnej ojczyzny wyglądał tak chęrlawo, że łatwy łup widziały w nim nie tylko potęgi ze wschodu i zachodu, ale i najmniejsi z sąsiadów. Czesi wydzielali południowy Śląsk, zajmowali Tatry, wyruszyli po Zakopane i Bielsko. Litwini wkroczyli na Ziemię Sejneńską. Zagarniający Lwów i Przemyśl Ukraińcy chcieli wytyczyć granicę niemal pod Krakowem. Z orędzia Wilsona nie wynikało też wcale, że Stany Zjednoczone opowiadały się za przyłączeniem do Polski choćby odrobiny Pomorza. Planowany dostęp do Bałtyku miał jedynie polegać na prawie żeglugi Wisłą do trzymanego przez Niemców Gdańska. Z kolei stwierdzenie o „ziemiach z ludnością bezsprzecznie Polską” było rozumiane w europejskich stolicach jako zamysł skłecenia kraiku o rozmiarach nie większych od Księstwa Warszawskiego. Taką perspektywę rozumieć dokładnie tak samo zarówno liderzy ruchu narodowego, jak i socjaliści – niepodległościowcy. Dla Dmowskiego, Piłsudskiego i wszystkich zdolnych do oceny sytuacji (a w przeciwieństwie do czasów dzisiejszych zdolność ta była powszechna i po prawnej, i po lewej stronie sceny politycznej) było oczywiste, że tak mała Polska nie będzie miała najmniejszych szans przetrwania choćby paru lat. I nawet wtedy, kiedy po zwycięskiej walce o granice, Rzeczpospolita wypełniła obszar 388 tys. km, sternicy państwa stwierdzali, że „jest to najmniejsza Polska, jaka w obecnych realiach ostać się może”. Pomimo odniesionych zwycięstw w Niemczech mówiono powszechnie o naszym kraju „państwo sezonowe”, a dla wie-

lu polityków francuskich ciągle byliśmy „sojusznikiem zastępczym” (póki nie wróci ten prawdziwy, poważny – Rosja). O „sezonowości” naszego państwa aż do ostatnich chwil istnienia własnego był przekonany prezydent Czechostowacji Benes. Tak jak i jego poprzednik Masaryk niezmiennie stojący na stanowisku: *Po co nam relacje z Polską, której już jutro może nie być.*

Na przełomie roku 1918 i 1919 w niemałej mierze spalona, zburzona, rozkradziona i wyludniona, a przy tym pozbawiona choćby jednej fabryczki broni czy amunicji (wszyscy trzej zaborcy pilnowali, by na naszych ziemiach nie powstała ani jedna!) przystąpiła do walki o swe istnienie. A ostateczne decyzje w sprawie naszych granic miały zapaść na rozpoczynającym się 18 stycznia 1919 kongresie wersalskim. Od samego początku pozycja Polski była na nim słaba. Zwycięskie mocarstwa ostrzegały naczelnika naszego państwa Józefa Piłsudskiego jako sojusznika pokonanej Austrii i Niemiec. To, że zaliczono nas do sojuszników Francji, zawdzięczamy sformowanej w ostatniej fazie wojny armii gen. Hallera. Głównym naszym reprezentantem został więc jej współtwórca Roman Dmowski, od lat działający po stronie przeciwników Austrii i Niemiec. Wiedział, że na kongresie sprawa Polski będzie tematem najtrudniejszym i że będą nam zadawane większe ciosy niż pokonanym Niemcom. Rozumiał, że jeśli cokolwiek będzie mógł dla Polski uzyskać, to tylko działając w sposób arcymistrzowski. I takim zagranicem było pierwsze wystąpienie Dmowskiego. Najwięksi mę-



zowie stanu Europy i Ameryki, słuchając go, z wrażenia omal nie pospadali z krzesel. I właśnie dzięki Dmowskiemu wielu z nich zaczęło rozumieć, że Polska musi odrodzić się jako państwo kilkakrotnie większe od tego, na jakie wcześniej mieli się zgodzić. Z listów Dmowskiego wynika, że w tej fazie kongresu wszystko zaczęło się układać dla Polski wręcz znakomicie. W kularowych rozmowach z największymi ówczesnego świata dostawał zapewnienia o poparciu dla przyłączenia do Polski Warmii, wielkiej części Śląska, Mazur, ziem

Piłskiej, Babimojskiej. Swych współpracowników informował: *Mówią mi, że i Gdańsk jest już nasz!* Potem jednak wszystko zaczęło się nagle zmieniać tak bardzo, że alarmował mającego mu towarzyszyć na konferencji wersalskiej Ignacego Paderewskiego: *Przyjeżdżaj natychmiast! Polska tu kurczy się z dnia na dzień!*

Kto i jak to sprawił?

Głównym przeciwnikiem Polski była Wielka Brytania. Obawiając się wzrostu znaczenia Francji, dążyła do tego, by

sprawca wojny światowej zapłacił za nią jak najmniej. Ofiarą tej jakże krótkowzrocznej polityki padała Polska, postrzegana jako potencjalny sojusznik Francji. Do tego reprezentantem Londynu był David Lloyd George – marnie wykształcony ignorant, który po usłyszeniu o Polakach organizujących swe państwo w Krakowie i Lwowie zarzucił Polsce dążenie do zaanektowania części Turcji. Poziom jego wiedzy o geografii bowiem sprawiał, że nie odróżniał tureckiej Cylicji od polskiej Galicji. Zastąpił też przekonaniem, że Charków to rosyjski generał. Był za to zdeklarowanym germanofilem, który w przyszłości da się poznać z peanów na cześć Hitlera. Dążąc do tego, by Niemcy zachowały jak najwięcej rdzennie polskich ziem, wzbudzał konsternację nawet polityków z Londynu. Wiedząc o Europie Środkowej tyle, co jaskiniowcy o komputerach, bez reszty opierał się na doradztwie głównego eksperta Foreign Office od naszej części kontynentu. Był nim Lewis Namier. To za sprawą rzuconych przez niego kalumnii na Polskę spadały kolejne ciosy. Służyły im też zakłamane informacje o historycznej tożsamości kolejnych powiatów czy sfałszowane dane na temat narodowości ich mieszkańców. W sprawie wschodniej Małopolski postawiono żądanie, by oddać ją Ukrainie, a kiedy pomysł ten upadł, forsowano przyłączenie jej do Czechostowacji. Namier już w swych memoriałach z 9 grudnia 1918 i 7 stycznia 1919 wyznaczał wschodnią granicę Polski na Bugu i Sanie. Dla każdego posiada- ▶



▶ jęcego rozum było oczywiste, że państwko tak okrojone, a mające za sąsiadów Niemcy i Rosję, nie będzie miało szans przetrwania. Skala ataków Namiera wymierzonych w Polskę sprawiła, że pisano o nim jako o „zartym wrogu polskich wniosków terytorialnych”. Dermot Turing ujmował to łagodniej: *Był uznany w Foreign Office ekspertem od geografii Polski. Tradycją brytyjską na międzynarodowych konferencjach było radzenie sobie z niesfornymi narodami za pomocą kreślonych na mapie linii, a Namier nie żałował ołówka*. Roman Dmowski w książce „Polityka polska i odbudowa państwa” stwierdza: *Namier to główny wróg sprawy polskiej i sprawca wrogięgo stosunku do Polski Dawida Lloyd’a Georę*.

Aktywność Namiera w sprawie Polski osiągnęła kolejne apogeum rok po konferencji wersalskiej, kiedy w stronę Warszawy parła nawała bolszewicka. Na konferencji przywódców Ententy w Spa powstała wtedy oferta dla agresorów oraz Polski, która miała się zgodzić na granicę zaproponowaną przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Georga Curzona. O roli, jaką tu odegrał ekspert od Europy Środkowej, pisał m.in. Bartłomiej Rusin w pracy „Lewis Namier a kwestia linii Curzona”. Granica miała przebiegać wzdłuż linii, jakie już w latach 1918 i 1919 w swych memoriałach postulował właśnie Namier. W „Studiach z dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” prof. Piotr Eberhardt dodaje, że tuż przed przekazaniem oferty szefowi dyplomacji bolszewickiej Czi-czerinowi, w nocy z 10 na 11 czerwca 1920 roku, Namier zmienił przebieg linii granicznej na jeszcze bardziej niekorzystny dla Polski. Jak dziś wiemy, o wszystkim rozstrzygnęli wtedy sami zwycięscy Polacy. Wielokrotne głośnie stawianie przez przywódców Wielkiej Brytanii na arenie międzynarodowej wniosku o odebraniu Polsce wschodniego, co leży 150 km na wschód od Warszawy, stało się nadzwyczaj poręcznym argumentem w rękach agresorów. Pojęciem „Linia Curzona” sowiecka propaganda uzasadniała bieg „granicy przyjaźni”, będącej następstwem paktu Hitler – Stalin. W Teheranie i Jałcie triumfujący współautor tego paktu uzasadniał zasięg antypolskiej aneksji brytyjskim poglądem na polską granicę, artykułowanym i przed, i po, i w trakcie kongresu wersalskiego. Latem 1945 roku, w czasie ustalania dokładnego przebiegu granicy między Polską a ZSRS, rozpatrywano aż pięć wariantów tzw. linii Curzona (bo i już na konferencji w Spa w czerwcu 1920 roku było kilka jej koncepcji). Brytyjski minister spraw

zagranicznych Anthony Eden twierdził, że w 1945 roku upierał się przy wariantach B, dla Polski najkorzystniejszym, pozostawiającym w naszych granicach Lwów i Grodno. Przeformowany został jednak wariant E – dla Polski najgorszy, znany jako linia Namiera.

Skąd się wziął ten człowiek?

W oczach Brytyjczyków mógł uchodzić za eksperta od spraw polskich, bo pochodził – z Polski. Urodził się nawet w tej samej Woli Okrzejskiej, w której wcześniej przyszedł na świat Henryk Sienkiewicz. Babcia naszego noblisty została jednak wywłaszczona z części obciążonego popowstańczymi kontrybucjami majątku, co było uzasadnione budową linii kolejowej Dęblin – Łuków. To, co z niego zostało, w roku 1880 drogą licytacji stało się własnością Jolela Wegmajstera, Józefa Bernsteina i jego żony Meny Sommerstein. Bernsteinowie zaczęli używać nazwiska Niemirowscy, w dworze należą-cym wcześniej do Adama Cieciszowskiego (stryja Henryka Sienkiewicza) urodziło się ich dwoje dzieci: w 1887 Teodora i rok później Ludwik. Zanim w 1908 roku został on studentem Oxfordu, a w 1913 roku obywatelem brytyjskim, studiował we Lwowie i Lozannie.

Kiedy, na przekór zanurzającym się w polskość rodzicom, zdeklarował się on jako wróg Polski? Autor wydanej właśnie książki przytacza w niej pewne zdarzenie. Do przedziału pociągu, którym młody Ludwik jechał do Lwowa, dosiadło się trzech uczestników polowania, w którym brali udział wraz z ojcem Ludwika. Wrócili właśnie z gościny, której Niemirowscy udzielili im w swym dworze w Woli Okrzejskiej. Nieświadomi tego, kto jest ich towarzyszem podróży, pozwalali sobie na żarty m.in. o „szlachcie jerozolimskiej”. Według autora książki młodzieniec miał się poczuć tym dotknięty tak bardzo, że „mimo iż wsiadał do pociągu jako Polak, to wysiadł już z niego jako Żyd”.

Domyślić się można, że przyczyn mogło być więcej. Od kwietnia 1861 roku czczony był jako polski bohater narodowy Michał Landy – żydowski nastolatek, zastrzelony przez Rosjan w czasie patriotycznej manifestacji. Potem jednak zaborcy rozpoczęli generowanie konfliktów narodowościowych o skali, która musiała przynieść jakiś podły efekt. Topiąc we krwi powstanie styczniowe, carat mścił się, konfiskując polską własność. Większość spośród tysięcy zrabowanych domów i kamienic, 3594 majątków ziemskich wraz z należącymi do nich dworami była potem sprzedawana (skonfiskowano też większość własności Kościoła ka-

tolickiego, oprócz setek folwarków m.in. 186 klasztorów). Kto kupił własność wydartą najofiarniejszym z patriotów, ten spotykał się z ostracyzmem. Byli jednak tacy, którzy kupowali, korzystając nie tylko z okazyjnej ceny, ale i z preferencyjnych kredytów. Zjawisko miało niestety dużą skalę. W krótkim czasie w rękach narodowej mniejszości znalazły się całe kwartały budynków przynoszących dochód z najmu. Wtedy właśnie pojawiło się szyderstwo „wasze ulice, nasze kamienice”. O postępach w realizowanym przez zaborców procederze degradowania polskich elit i wprowadzania na jej miejsce całkowicie innych pisał m.in. Bolesław Prus. Isaac Bashevis Singer w powieści pt. „Dwór” przedstawił żydowskich nabywców polskiego majątku w całkowicie nowej dla nich roli, próbujących żyć jak szlachta. Jeszcze więcej Rosjanie uzyskali, uruchamiając w roku 1891 kolejne fale osadnictwa tzw. Litwaków, czyli Żydów zmuszanych do przeniesienia się do Królestwa Polskiego (którego nazwę zamieniono na Priwisliennaja Strana). Zgodnie z oczekiwaniami zaborców przybysze ci nie chcieli znać ani Polski, ani polskiego języka, za to często posługiwali się rosyjskim. W roku 1906 było ich już ponad milion, co zmieniło narodowe oblicze wielkiej części Łodzi, Warszawy, Białegostoku, a jeszcze bardziej – mnóstwa mniejszych miast. Postrzegani więc byli nie tylko jako wielkie narzędzie rusyfikacji, ale nawet jako zagrożenie dla tożsamości ziem, z których dziesiątki tysięcy Polaków zesłano na Sybir, wcielono do rosyjskiej armii, zmuszono do emigracji. Wielu Żydów rozumiało źródła niechęci, jaka pojawiała się w stosunku do nich, a przekonanie o wspólnocie losu skłaniało niektórych nawet do angażowania się w polską niepodległościową konspirację. Niemało było przecież Żydów w PPS, POW, Legionach i wśród najbliższych przyjaciół Józefa Piłsudskiego. Ludwik Niemirowski wybrał opcję wzrost przeciwną – skrajnie wrogą straszliwie prześladowanym Polakom. Imię i nazwisko zmienił na Lewis Namier, często też dodając rodowe Bernstein. Na Zachodzie korzystał z protekcji Rothschildów (w sprawie walczącej o swój byt Polski działających analogicznie), pod koniec I wojny światowej pracował w brytyjskich departamentach informacji, propagandy i wywiadu, z których trafił do ministerstwa spraw zagranicznych, stając się głównym mentorem premiera do spraw polskich. Od roku 1920, w którym odszedł z Foreign Office, do śmierci w roku 1960, za wiele się już nimi nie zajmował.

Jego siostra Teodora Niemirowska-Modzelewska pozostała w Polsce, w roku 1929

urodziła córkę Annę. Siostrzenica Lewisa Namiera w latach 2001–2007 była senatorem Rzeczypospolitej Polskiej. Wychowała dwóch synów, od paru już dziesięcioleci odgrywających w polskiej polityce znaczące role, a w mediach – kluczowe. Mimo niewielkiej różnicy wieku, wychowania w tym samym domu, ukończenia tych samych szkół – zajmując pozycje skrajnie przeciwne. Jarosław (w roku 1963) od szesnastu lat jest wicenaczelnym „Gazety Wyborczej”, Jacek (w roku 1966), wcześniej m.in. eurodeputowany, do niedawna był prezesem TVP.

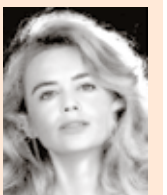
Mój osobisty pogląd na sprawę narodowej przynależności jest absolutnie jednoznaczny. Uważam, że narodowość nie ma literalnie nic wspólnego z żadnymi genami czy jakimkolwiek „dziedzictwem krwi”. Narodowa przynależność to kwestia wyłączenia kulturowa, to wynik związania się z historyczną wspólnotą, z którą drogą własnej decyzji każdy sam się utożsamia. Znam Polaków o kolorze skóry czarnym, żółtym, przynajmniej jednego Polaka Indianina i jeśli w jakiś sposób jestem rasi- stą, to w taki, że z takich właśnie rodaków cieszę się chyba aż za bardzo (choć może przypadkiem akurat ci wszyscy są wyjątkowo fajni). Miałem też wątpliwy zaszczyt poznać najprawdziwszych pol-

skich bohaterów, będących potomkami arcykanalii z samego jądra konfederacji targowickiej. Nikt nie odpowiada za to, jakiego ma ojca czy pradziadka. Z tym większym więc wstrząsem przyjąłem słowa Jarosława Kurskiego, autora właśnie wydanej książki „Dziady i dybuki”. Píše w niej o swoich licznych bliższych i dalszych krewnych. Także o Lewisie Namierze i właśnie tego brata swojej babci nazywa „swoim dybukiem”. A przecież w mistycyzmie żydowskim dybuk to duch zmarłego, który, wchodząc w ciało osoby żywej, sprawia, że mówi ona jego słowami. Może więc właśnie z tej przyczyny Polska z wywiadu, którego Kurski udzielił własnej gazecie, to jedna kipiel antyżydowskiej nienawiści, w której „przyznanie się do żydowskości jest narażaniem swoich bliskich”, a Święto Niepodległości to „marsz faszystów przez zburzoną przez hitlerowców stolicę”.

Pojęciem Polski w tym opisie pojawiającym się najczęściej jest odmienny przez niemal wszystkie przypadki „antysemityzm”. Za to dla Lewisa Namiera Kurski znajduje superlatywy z przeciwnego biegu. Stąd jego cioteczny dziadek nazywany jest „wybitnym”, posiadającym „siłę intelektu” „częstki geniuszu”.

Uwiedzeni

MAŁGORZATA TODD



■ Dlaczego reklamodawcy wolą sport od teatru? Bo widzowie przedkładają czyste i jednoznaczne emocje nad ewentualny przekaz intelektualny. Proste jak drut. Sport budzi zarówno euforię, jak i agresję, czego doświadczyły liczne ofiary stadionów. O sile emocji wiedzą też oficerowie prowadzący naszych rodzimych zdrajców, którzy rekrutują się zarówno z durni jak i drani. Prowadzenie durnia jest łatwiejsze, bo powtórzy on każdą bzdurę bezrefleksyjnie, a drań musi ją wykuć na pamięć, ale czego się nie robi dla pieniędzy, albo ze strachu?

Czym różni się stan upojenia alkoholowego od zakochania? Pierwszy można wywołać samodzielnie (monopolowe czynne całą dobę), a na drugi trzeba poczekać, aż amerek zechce ugodzić swoją strzałą. Jak taką strzałą podrobić, wiedzą nie tylko oszuści matrymonialni. Ludzie chyba lubią być oszukiwani. Z tej powszechnej słabości korzystają wielcy i pomniejsi szarlatani, odnosząc sukcesy.

Historia pełna jest przykładów skutecznego uwodzenia nie tylko pojedynczych ludzi, ale tłumów. Człowiek zauroczony nie kieruje się rozumem, a tylko uczuciem. Kiedy zostaje oszukany ma do wyboru – pogodzić się z przykrym faktem, albo mu usilnie zaprzeczyć. Dlatego bądźmy ostrożni, kiedy namawia się nas do emocjonalnego podejmowania decyzji. Wielkie narody takie jak niemiecki i rosyjski miały i mają swoich wielkich szalbierzy, którym wierzyły i wierzą bez granic. Polakom udało się przeżyć w ciasnej przestrzeni między tymi nacjami dzięki sceptycyzmowi i waleczności. Wielu z nas ocenia liderów nie tylko po słowach, ale bardziej po czynach. Jestem optymistką. Nie damy się zmanipulować wilkom w owczych skórach.

Jak się ruszasz, to żyjesz

X Wyścig Kolarski Korona Kocich Gór – Memoriał im. Kornela Morawieckiego



MARTA MORAWIECKA



Rower był ulubionym środkiem transportu mojego Taty. Jeździł po polnych drogach okolic Pęgowa i Wilczyzna Leśnego, a także na uczelnię do pracy. Dwukrotnie wyruszyliśmy całą rodziną rowerami nad morze.



Cóż było trzeba? Wystarczyło, że zwycięzca Tour de Pologne z 1979 roku oraz inicjator Korony Kocich Gór, Henryk Charucki w 2017 roku zabrał Tatę na pierwszy krakowski etap Tour de Pologne. Towarzyszyli zawodnikom i cały czas rozmawiali o kolarstwie. W 2018 roku Korona Kocich Gór zyskała patronat Marszałka Seniorsa Sejmu. Gdy jesienią 2019 roku Tato zmarł, wyścig przekształcono w Memoriał im. Kornela Morawieckiego. W tym roku to piękne wydarzenie odbyło się w Sobótce koło Wrocławia w drugi weekend października.

– Chodzi o zdrowe społeczeństwo – mówi Henryk Charucki. Jeśli się ruszasz, to żyjesz. Kiedy siedzisz, to czekasz na śmierć. Wejdiesz do łóżka, to jakbyś już nie żył.

Rower to rzeczywiście sport dla każdego. Dodaje sił, zwiększa odporność na choroby i polepsza się humor. Na szczęście to spojrzenie nie jest obce rzeszom ludzi.

W sobotę, w przeddzień wyścigu, w kościele św. Anny w Sobótce uczestniczyliśmy w Mszy świętej w intencji Kornela Morawieckiego oraz członków Solidarności Walczącej. Ponadto w Ślezańskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji odstonięto wystawę IPN poświęconą Przewodniczącemu Solidarności Walczącej oraz jej działaczom, a dr Łukasz Kamiński przywołał ważniejsze momenty z życia Taty. Podkreślił, że śp. Kornel Morawiecki swoimi wyborami istotnie wpływał na postawy ludzi i dzieje naszej Ojczyzny. Świa-



dom kosztów, jakie musiał ponosić, walczył przez całe życie o wolność i pracował na rzecz

Polski w poczuciu odpowiedzialności za wspólnotę.

X Wyścig Kolarski Korona Kocich Gór – Memoriał im. Kornela Morawieckiego przyciągnął blisko siedmiuset uczestników. Była to Runda Spadających Liści, ostatnia w sezonie 2022 w ramach cyklu klasyków szosowych VIA Dolny Śląsk. Podczas niedzielnego wyścigu zostały rozegrane zawody dla dzieci w wieku od dwóch do dziesięciu lat, wyścigi dla kategorii licencjonowanych Żak i Młodzik, Mistrzostwa Polski Policjantów, Strażaków, Kolejarzy i Leśników oraz około pięćdziesięciu kategorii wiekowych dla amatorów na dwóch dystansach.

Pod koniec imprezy mistrzowie olimpijscy, Tadeusz Mytnik i Mieczysław Nowicki poprowadzili rundę 12 km dla wszystkich entuzjastów rowerów w ramach akcji „Rowerem po Zdro-

wie” wspieranej przez ministra sportu.

Pogoda była przepiękna, a miasteczko kolarskie na stadionie w Sobótce oferowało dodatkowe atrakcje dla rodzin i przyjaciół uczestników. Można było smacznie zjeść, wycisnąć pedałami przepyszny koktajl warzywno-owocowy oraz dopingować dwulatki na rowerkach biegowych w wyścigu Junior Race. Feta związana z wręczaniem szeregu nagród i medali będzie z pewnością zachętą dla przyszłorocznych uczestników.

X Wyścig Kolarski – Memoriał im. Kornela Morawieckiego został objęty patronatem honorowym m.in. Prezesa Rady Ministrów, Wojewody Dolnośląskiego oraz Ministra Sportu i Turystyki. Impreza przygotowana z takim rozmachem nie odbyłaby się bez sponsorów. Tym razem byli to: Funda- ▶





► cja KGHM, Fundacja ARP, gmina Sobótka, Lasy Państwowe, wrocławski oddział IPN oraz Polregio. Organizatorzy: Dominik Krupa ze Stowarzyszenia Lipówka oraz reprezentanci Klubu Sportowego Śląza Sobótka dziękowali strażakom, policjantom i władzom lokalnym za udzielenie wymaganych zgód i profesjonalne zabezpieczenie wyścigu.

Patronem medialnym wydarzenia było Radio Rodzina oraz Gazeta Obywatelska, dwutygodnik założony przez Kornela Morawieckiego w 2011 r. Tak się wspaniale złożyło, że jubileuszowy X Wyścig Kolarski zbiegł się z czterdziestą rocznicą powstania Solidarności Walczącej 1982–2022.



Kod QR do filmu autorstwa Mateusza Jerzmańskiego:



Usunąć Rosję z Rady Bezpieczeństwa ONZ



AGNIESZKA MARCZAK

■ Komisja Helsińska, jako stały organ doradczy przy Kongresie USA, wystosowała wniosek do Sekretarza Stanu USA, Antonego Blinkena, o usunięcie Rosji z Rady Bezpieczeństwa ONZ. Komisja składa się z przedstawicieli obu partii, jest niezależna i zajmuje się sprawami monitorowania Porozumienia Helsińskiego z 1976 roku: przestrzegania praw człowieka, demokracji oraz środowiska naturalnego, ekonomicznego i współpracy militarnej pomiędzy 57 członkami regionu OSCE (Organization for Security and Co-operation in Europe). Rada Bezpieczeństwa ONZ składa się z piętnastu członków – Rosja należy do pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa obok USA, Chin, Wielkiej Brytanii i Francji. Otrzymała ten przywilej w 1991 roku po rozpadzie Związku Sowieckiego. Pozostałych dziesięciu jest wybieranych co dwa lata przez Zgromadzenie Ogólne ONZ.

Wniosek Komisji Helsińskiej postuluje wszczęcie natychmiastowych kroków w celu usunięcia Rosji z RB w związku z naruszeniem granic Ukrainy przez bombardowanie rakietami cywilnych miejsc w Kijowie i innych miastach Ukrainy. Plan działania zakłada, że Ukraina wystosuje list uwierzytelniający do przedstawicieli ONZ w celu ubiegania się o miejsce w RB. Pozwoli to USA lub innemu krajowi na protest przeciwko pozycji Rosji jako członka Rady Bezpieczeństwa. Dzięki temu będzie możliwe głosowanie w sprawie usunięcia lub pozostawienia Rosji w RB.

Steve Cohen oraz Joe Wilson, przedstawiciele Komisji Helsińskiej, nawoływali w swoim wniosku do zainicjowania procesu zastąpienia Rosji Ukrainą w Radzie Bez-

pieczeństwa ONZ. Rosja nie jest odpowiedzialnym aktorem na arenie międzynarodowej i nie powinna zajmować miejsca w ONZ-owskiej Radzie Bezpieczeństwa. Więcej, nie ma prawa do tego miejsca. Zajęła je po rozpadzie Związku Sowieckiego. To Ukraina może i powinna być doceniona, aby zająć miejsce po Związku Sowieckim, a nie Rosja. Takie mocne stanowisko przedstawiciele Komisji Helsińskiej nastąpiło po skrytykowaniu przez członków ONZ rosyjskiej inwazji Ukrainy w Nowym Jorku. W środę 12 października Zgromadzenie Ogólne ONZ zagłosowało przeważającą liczbą 143 głosów za potępieniem aneksji części terytorium Ukrainy przez Rosję i uznaniem tego aktu jako nielegalny. Tylko cztery państwa poparły

Rosję – Północna Korea, Białoruś, Syria i Nikaragua.

Na mocy porozumienia z 1991 roku Rosja zadeklarowała, że będzie szanować niepodległość i integrację terytorialną swoich sąsiadów, byłych sowieckich republik. Białoruś i Ukraina były również wśród założycieli ONZ, chociaż należały wówczas do Związku Radzieckiego.

Przedstawiciele Ukrainy w ONZ w ciągu ostatnich miesięcy apelowali do innych państw o usunięcie Rosji z Komisji Bezpieczeństwa, słusznie przewidując, że będzie wetaować potępienie inwazji na ich kraj. To już się działo w ubiegłym miesiącu, kiedy Rosja zawetowała propozycję rezolucji Zgromadzenia Ogólnego, wystosowaną przez USA i Albanię, w której nielegalną

aneksję części terytorium Ukrainy określono jako „zagrożenie dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”.

Pomimo tych deklaracji USA szuka innych dróg do osłabienia Rosji w Radzie Bezpieczeństwa. W przemówieniu przed Zgromadzeniem Ogólnym we wrześniu prezydent Biden zaproponował reformę Rady Bezpieczeństwa przez dodanie kilku nowych członków zamiast usunięcia jednego. Biden również zaproponował, żeby wśród nowych stałych członków RB znalazło się miejsce dla przedstawicieli krajów Afryki oraz Ameryki Łacińskiej i Karaibów.

Zarówno eksperci jak i dyplomaci podkreślają, że obowiązujące teraz struktury Rady Bezpieczeństwa nie odzwierciedlają dzisiejszego porząd-

ku świata oraz że zarówno Rosja jak i Chiny zgodzą się na dodanie nowych stałych członków Rady Bezpieczeństwa.

Komitet Helsiński będzie nalegać na prezydenta Bidena na bardziej zdecydowaną politykę w stosunku do Rosji, również na arenie ONZ. Zmiany, jakie dzięki tej presji prawdopodobnie nastąpią w strukturach ONZ, wywołają poważną dyskusję nad rolą Rosji na scenie międzynarodowej. Doprowadzi to nie tylko do rezolucji potępiających agresora, ale też zrobią z Putina globalnego pariasa. Moskwa swoimi działaniami tylko osłabia swoje wpływy i udawadnia po prostu, że Rosja zawsze była i pozostanie Rosją.

Bogdan Włosik młoda ofiara terroru komunistycznego



GRZEGORZ
GORCZYCA

■ 13 października 2022 minęła 40. rocznica śmierci Bogdana Włosika, ucznia technikum i pracownika Huty im. Lenina, który zginął w 1982 r., w wieku 20 lat, zastrzelony podczas ulicznej manifestacji przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Morderca, funkcjonariusz SB Andrzej Augustyn, został w 1992 r. skazany na 10 lat więzienia, zwolniony po odbyciu połowy kary.



Protest przeciwko delegalizacji Solidarności

W dniu 13 października ok. godz. 14.30 rozpoczął się protest przeciwko delegalizacji „Solidarności”. Jego uczestnicy przemarszerowali do kościoła Matki Bożej Królowej Polski (Arka Pana) przy ul. Majakowskiego (ob. ul. Obróńców Krzyża 1) na terenie Nowej Huty. Bogdan Włosik wraz z kolegami również uczestniczył w tym proteście. Po manifestacji w Nowej Hucie wrócił do domu i ponownie wyszedł na wieczorną mszę o godz. 18. I tam został zastrzelony przy kościele w Bieńczycach. Bogdan Włosik zmarł na stole operacyjnym. Śmierć młodego robotnika spowodowała kolejne demonstracje i walki uliczne w Nowej Hucie i w Krakowie. ZOMO atakowało ludzi tłumnie modlących się w nowohuckich kościołach w intencji chłopaka.

Zabójstwo Bogdana Włosika

Według najbardziej prawdopodobnej wersji młody robotnik został zastrzelony przez kapitana Służby Bezpieczeństwa ubranego po cywilnemu. Kpt.

Augustyn strzelając do Bogdana Włosika nie tylko przekroczył prawo do obrony własnej, na które od początku się powoływał. Według prokuratury w ogóle nie zamierzał z niego korzystać. Zabójstwo popełnił z premedytacją, biorąc na akcję pistolet, choć nie wolno go było zabierać esbekom, którzy mieli wchodzić w tłum

demonstrantów. Ich przełożeni bali się, że broń łatwo może się dostać w ręce wroga, a także, że ich podwładni użyją jej w razie dekonspiracji czy w chwili zwykłego strachu. Dziś wiadomo, że zabójca Bogdana Włosika, pracował w SB do 1987 roku. Potem, w wieku 40 lat, przeszedł na uprzywilejowaną esbecką emeryturę.

Pomnik i odznaczony pośmiertnie

W maju 2019 r. Bogdan Włosik został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności, przyznawanym przez Instytut Pamięci Narodowej.

W miejscu jego śmierci stoi pomnik zaprojektowany przez Halinę Łyżwę. „Bogdanowi

Włosikowi i innym, którzy w latach 80-tych zginęli za wolność i solidarność” – brzmi wryty na nim napis.

Każdego roku w rocznicę śmierci Bogdana Włosika organizujemy uroczystości upamiętniające ofiarę życia Bogdana Włosika i innych ofiar Stanu Wojennego. Ś.P. Kornel Morawiecki osobiście był obecny w miejscu śmierci tego młodego robotnika. Powstały filmy dokumentalne dotyczące okoliczności życia i śmierci Bogdana Włosika z udziałem także Jego matki.

„Bogdan Włosik należy do tragicznego grona, pocztu młodych ludzi zamordowanych przez SB podczas stanu wojennego – Emila Barchańskiego, Grzegorza Przemyska, Piotra Majchrzaka. To kolejna młoda ofiara zamordowana w bezsensowny sposób. Terror, który rozpoczął się 13 grudnia 1981 r., przyzwalał na tego typu praktyki: na brutalność i poczucie bezkarności ze strony funkcjonariuszy SB, z których rodziły się takie zbrodnie jak mord na Włosiku” – powiedział PAP historyk z IPN dr hab. Patryk Pleskot.





Most Kerczeński i atomówka



WIESŁAW PROSTKO

■ Jedyna pewna droga Krymu z Federacją Rosyjską, Most Kerczeński, wziął się i zniszczył...

Krym zgodnie z bandyckim prawem Putina jest częścią FR. Zgodnie z prawem międzynarodowym jest częścią Ukrainy. Co do tego nie ma dwóch zdań. Po znacznym zniszczeniu mostu (szczegóły będą znane później) pojawiły się głosy radości. Ja jednak chciałbym skoncentrować się na innym głosie.

Do napisania tego tekstu sprowokował mnie jeden z moich ulubionych publicystów red. Łukasz Warzecha, którego publicystykę cenię, jednak w sprawach ukraińskich zupełnie się z nim nie zgadzam. Po ataku na Most Kerczeński red. Łukasz Warzecha na TT napisał: *Wśród powszechnej radości ze zniszczenia Mostu Krymskiego, przypomnę tylko, że każde takie zdarzenie ma swoją drugą stronę: zwiększa prawdopodobieństwo eskalacji z użyciem TBJ.*

Mam 61 lat, jestem mężem, ojcem i dziadkiem. Wydaje się, że stabilność, spokojne dożycie czasu, który przede mną, byłoby sensowne. Wydawać by się mogło, że powinienem być w pierwszej linii mitygujących „gorące głowy”. Tak nie jest. Jak dziecko cieszę się z rozwalenia „dumy Putina” – Mostu Krymskiego. Dlaczego? Bo widzę szerszy obraz – nie znaczy to, że się nie mylę, ale inni też się mogą mylić.

Założenie 1.

Od lat pierwszym i głównym zagrożeniem dla Polski jest Rosja. Jej realny wpływ na politykę naszych zachodnich sąsiadów (szczególnie Niemców) jest bezpośrednim zagrożeniem dla politycznego i ekonomicznego bezpieczeństwa naszego kraju.

Czasami to zagrożenie jest bardzo wyraźne, czasami mniej, ale nigdy nie ustępuje. Celem Rosji jest pozbawienie Polski samostanowienia, sprowadzenie jej do roli państwa buforowego, a jeszcze lepiej podległego. Najlepiej wyraził to szef MSZ FR Ławrow, kiedy w grudniu 2021 roku, przesyłając notę do Stanów Zjednoczonych, zażądał, aby wszelkie instalacje NATO zostały cofnięte poza granice Paktu sprzed 1997 roku. Polska miałaby zostać pozbawiona instalacji, które ma, oraz możliwości posiadania ich w przyszłości. Ławrow powiedział nie wprost: *Niech sobie Polska w NATO*

będzie, ale w stanie takim, jak przed przystąpieniem do Paktu.

Wcześniej Rosja wielokrotnie szantażowała Polskę energetycznie. A to zamykając kurki gazociągów i ropociągów, a to pozostawiając Polskę w pewnym sensie energetycznie okrażoną przez dwa Nord Streamy.

Założenie 2.

Im bardziej bezpieczna, silna i stanowiąca o sobie samej Ukraina, tym bardziej bezpieczna Polska. To samo dotyczy Białorusi, ale na razie musimy poczekać na lepsze czasy. Polska powinna podejmować wszelkie możliwe działania, aby wzmocnić ten pożądany cel. Aby Ukraina i Białoruś (daj Boże w niedalekiej przyszłości) były krajami samodzielnymi i silnymi.

Założenie 3.

Oparcie bezpieczeństwa Polski jedynie na zakotwiczeniu w Zachodzie – politycznie w ramach UE, militarnie w ramach NATO – jest dużą naiwnością.

Polityczne bezpieczeństwo byłoby możliwe, gdyby kraje UE także przyjęły to, co napisałem w Założeniu 1., czyli gdyby realnie dążyły do tego, aby Rosja przestała być istotnym elementem politycznych decyzji w Europie. Tak się nie stało. Przez polityczno-ekonomiczne powiązania Rosja zaczęła być kluczowym elementem europejskiej ekonomii i polityki. Wspomniane już bałtyckie rury, które były przedstawiane jako jedynie ekonomiczny projekt, były niemal domknięte i uzyskały nawet „błogosławieństwo” Bidenowskiej administracji USA. Nasycenie politycznymi wpływami Rosji kluczowych środowisk politycznych wielu krajów UE, przede wszystkim Niemiec, Austrii, Francji, krajów Beneluksu, stało się realnym zagrożeniem dla interesów Polski.

Z kolei militarne bezpieczeństwo stawało się coraz bardziej iluzoryczne. Kraje europejskie właściwie pozbawiły się możliwości bojowych, a Stany Zjednoczone coraz wyraźniej sygnalizowały, że ich rola w Europie musi zostać co najmniej zmieniona. Z zagrożeniami na Pacyfiku Stany nie miały już zamiaru łączyć środków finansowych i militarnych na zapewnienie



nie bezpieczeństwa bogatej Europy.

Wnioski z założeń

Niczym niesprowokowany atak na Ukrainę mógł oczywiście zostać zignorowany przez władze Polski, co byłoby karygodnym błędem podyktowanym polityką „niedrażnienia niedźwiedzia”, ale na szczęście stało się inaczej. Podjęto szereg działań, które miały Ukrainę wesprzeć. Na początku pewnie jeszcze nie wiadomo, czy to miałyby być wsparcie w długotrwałej walce obronnej czy też w walce o zwycięstwo.

Od samego początku Polska podjęła działania, które były realną pomocą walczącemu sąsiadowi, a które na pewno powodowały eskalację napięcia w naszych relacjach z Rosją.

Ustanowienie hubu transportowego w Rzeszowie i przetrzymanie międzynarodowej pomocy Ukrainie przez polskie terytorium od początku było 1) konieczne i skuteczne, 2) niebezpieczne w relacjach z Rosją. Polska to niebezpieczeństwo zaakceptowała i ciągle akceptuje. Nie tylko udostępniła swoje terytorium, ale także przekazuje swoją broń lekką i ciężką (warto tu szczególnie wspomnieć o czołgach i Krabach, ale także o potężnej ilości naszej amunicji). Podjęliśmy to ryzyko. Powiem trochę brutalnie – nie ze względu na sympatię do Ukrainy (choć jest jej w nas naprawdę dużo), ale ze względu na nasz polityczny interes. Im słabsza Rosja, tym bezpieczniejsza Polska. Lepiej też osłabić Rosję na terytorium państwa sąsiedzkiego niż na własnym.

Tak, to była eskalacja w naszych relacjach z Rosją. Podjęta w pełni świadomie.

Władze Polski na forum europejskim stały się jednym z kluczowych rozgrywających w staraniach o coraz mocniejsze sankcje, o coraz większą i skuteczniejszą pomoc militarną oraz o skuteczne odcięcie moskiewskiej pępownicy od europejskiej polityki.

To jest eskalacja – władze Rosji widzą to wyraźnie.

Polska ponosi konsekwencje przyjęcia swojej roli oraz uczestniczenia w miarę skoordynowanych działaniach europejskich. Tymi konsekwencjami jest obciążenie ekonomiczne. Nie państwa przecież, ale obywateli. I tu niespodzianka – naprawdę duża część obywateli bierze to obciążenie na swoje barki. Nie zawsze wszystko jest idealne (węgiel, potężne świadczenia społeczne), ale wydaje się, że wytrzymujemy.

Rosjanie podnoszą stawkę. Rysują różne „czerwone linie”, po przekroczeniu których może stać się coś strasznego... „Referenda” w czterech obwodach, ich „aneksja” do Federacji Rosyjskiej – wszystko to ma podbić stawkę i przerazić Zachód. Podniesienie kwestii broni jądrowej jest następnym etapem. Bandyta wziął do ręki kij i mówi: „Rozwalę głowę tej kobiety”. Co można w takiej sytuacji zrobić? Odruch podpowiada: „Bierz, co chcesz, tylko nie rób krzywdy”. Mądrość mówi: „I tak weźmie, co chce, a krzywdy nie unikniemy”.

Straszne rzeczy już się dzieją na Ukrainie, masowe uchodźstwo, spadek PKB do katastrofalnego poziomu, zniszczenie infrastruktury państwa, zabójstwa, wywózka ok. 2 mln

obywateli Ukrainy (liczba niezwyfikowana). Co jeszcze może przerazić Ukraińców?

Znam relacje z frontu. Zacięte twarze żołnierzy: „Niech robi, co chce, my i tak Ukrainę wyzwolimy”. Naiwne? Myślę, że bardzo dojrzałe. „Znamy cię, bandyto. Widzimy codziennie twoje dzieło. Morderstwo, gwałt, ruina. Myślisz, że wystraszymy się twojej groźby? Spróbuj”.

Taka dzisiaj jest Ukraina. Nie patrzy na nic, po prostu „rzuca pęta” na Most Kerczeński i pokazuje Władimirowi Władimirowiczowi gest Kozakiewicza!

Czy ktokolwiek uważa, że prezydent Zelenski podjąłby rozmowy, aby tylko uniknąć eskalacji? Czy ktokolwiek uważa, że na Ukrainie ktokolwiek takiego przywódcy by usłuchał? Nie, oni będą walczyć choćby saperkami, choćby przyszło zostać z kałazami.

Cała ruska gra jest nakierowana na mnie, na Pana, Panie redaktorze Łukaszu Warzecho, na przywódców państwa polskiego, na przywódców krajów zachodnich, na społeczeństwa tych krajów.

Czy „wymiękniemy” tylko dlatego, że bandyta ma pałę w ręce? Naprawdę wystarczy Polska, Rumunia, kraje bałtyckie, Stany, Wielka Brytania i bandyta będzie skończony.

Tu nie chodzi o romantyczne rzucanie się z szabelką na ruskie tanki, tu chodzi o chłodną kalkulację naszego narodowego interesu. Rosję można pokonać. Rosję można odsunąć na margines. Rosję można uratować przed nią samą.

Ale czy nam, mnie i Panu, Panie redaktorze Łukaszu Warzecho, czy naszym rodakom, czy społeczeństwom kilku krajów starczy determinacji. Wierzę, że tak. Przeszliśmy długą drogę. Okazuje się ona skuteczna.

Ukraina może być wolna, Polska może być silna militarnie, Białoruś może się zmienić. Przed nami perspektywy, o jakich nie marzyli nasi ojcowie, nie marzyli nasi dziadkowie. Dokończmy dzieła i przestańmy „wymiękać”. Rosję można pobić!!!

Wiesław Prostko – ekspert Instytutu Ordo Caritatis, członek Prawicy Rzeczypospolitej

AGNIESZKA ŻUREK



Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

(Prezentujemy fragment nowej prozy młodej pisarki, która rok temu debiutowała rewelacyjną powieścią „Łowcy jeleni, czyli kulisy życia elit”. Agnieszka Żurek zawodowo zajmuje się dziennikarstwem. Urodziła się i mieszka w Warszawie. Z wykształcenia italianistka. Akcja nowego utworu toczy się współcześnie, w Polsce. Młoda bohaterka, Ewa, słyszy wokół siebie głośny szum informacyjny, pełen jazgotu, sloganów i politycznych gier, w których nieustannie pojawiają się takie pojęcia jak Ukraina, Zeleński, wojna i każdy, kto ją spotka, czegoś od niej żąda, wsparcia, pieniędzy, pokłonów, a ona już ma tego wszystkiego dosyć i próbuje znaleźć dla siebie jakąś wolną przestrzeń, by przemyśleć dziejące się wokół niej i w niej samej wydarzenia. St. S.)

TO NIE JEST DOBRY MOMENT

Nic nie pachnie piękniej niż jesienny las. Ewa szła powoli, krokiem babcynym, wciąż nie doszła do siebie po koronawirusie, ale głupio jej było wciąż o tym mówić. „Nie wyglądasz na chorą” – słyszała. Fobia społeczna Ewki urosła do niebotycznych rozmiarów. O ile w czasach, kiedy dopisywało jej zdrowie i energia, była duszą towarzystwa, o tyle obecnie czuła się dobrze jedynie we własnym domu, we własnym (zamkniętym od środka na cztery spusty) samochodzie i w lesie. Choć ta ostatnia przestrzeń nie była rzecz jasna do końca bezpieczna, las to miejsce przyciągające nie tylko miłośników przyrody, ale i rozmaitego rodzaju świrów, a nawet i zwyrolów.

– Może mi pani powiedzieć, w którą stronę trzeba iść, żeby dojść do pętli autobusowej? – Ewka widziała tę miłą i wyglądającą na zagubioną starszą panią już z pewnej odległości i modliła się w duchu, żeby kobieta jej nie zaczepiła. Lubiła starszych ludzi, ale kompletnie nie miała siły na rozmowę, a wiedziała, że wbudowany fabrycznie program grzeczności i uprzejmego słuchania nie pozwoli jej na wyjście z niekomfortowej sytuacji. Przez chwilę przebiegła jej przez głowę absurdalna myśl, że ze zwyrolem byłoby łatwiej – psikasz gazem pieprzowym i spieprzasz. Uprzejma starsza pani oznaczała natomiast wyrok.

– Obie te ścieżki prowadzą do pętli, ale ta szersza będzie wygodniejsza, za dwadzieścia minut znajdzie się pani przy wyjściu z lasu – grzecznie odarła Ewka.

– A wie pani, że tutaj kiedyś były odpusty na Zielone Świątki? – zapytała starsza pani, a Ewie zrobiło się słabo. Koniec, nie ucieknie, a bardzo tego potrzebuje.

No ale nie powie przecież kobiecie starszej o pięćdziesiąt lat, że ma problemy ze zdrowiem i że nie może stać, bo zemdleje. Stała więc dzielnie i posłuszenie, licząc na to, że rozpoczynający się właśnie wykład o epoce stanisławowskiej nie potrwa dłużej niż dziesięć minut. Kiedy po kwadransie poczuła, że jeśli natychmiast nie usiądzie, to naprawdę zemdleje, powiedziała:

– Przepraszam panią, niestety mam powikłania po koronie, wskażę pani drogę, ale niestety muszę się pożegnać, słabo się czuję.

Staruszka odpowiedziała, że ona również chętnie usiądzie.

Wykład odbywał się teraz w pozycji siedzącej, bez najmniejszych szans na ratunek, a Ewka w klaustrofobicznej panice zdejmowała z siebie kolejne warstwy ubrań, było jej strasznie gorąco i niedobrze. Kiedy po godzinnym więzieniu zbudowanym z braku asertywności, znalazła się w końcu w swoim samochodzie, zamknawszy się w nim i rzuciw-

szy na siedzenie pasażera kurtkę, bluzę i gaz pieprzowy, rozpląkała się rzewnymi łzami.

– Ja się nie nadaję do życia – łkała Baśka, koleżance z podstawówki, której zazdrościła urody, przebojowości, a teraz przede wszystkim – zdrowia.
– Weź nie piernicz, Ewa. Całe życie przed tobą.
– Jakie życie, jeśli mnie przerastają proste, codzienne czynności. Nie mam siły nawet posprzątać, kręci mi się w głowie, jestem niepełnosprawna, Baśka.



– Chwilowo. Przejdzie i zobaczysz, jak będziesz żyć. Powinnaś się ruszyć i pojechać z nami w góry, będzie paru fajnych facetów.

– Baśka, jakie góry, ja serio muszę zamawiać zakupy przez Internet, bo nie mogę ich nosić i ledwo daję radę wyrzucać śmieci, żeby mnie nie wysiedlili z mieszkania z powodu smrodu.

– Oj tam, przełamiesz się, wszystko jest w twojej głowie.

Może Baśka ma rację? W sumie to chyba niemożliwe, żeby być młodą osobą i tak się bezradnie czuć. Ewka postanowiła podjąć wyzwanie i pojechać w góry z ekipą Baśki. Należeli do niej ludzie kompletnie obcy jej ideowo, bananowa młodzież z Wilanowa, instagramerki, influencerki, gwiazdy telewizji komercyjnych i kancelarii prawniczych, przy których Ewka czuła się osiemdziesięciolatką z kokiem robiącą na drutach sweterek z napisem „Tradycja” i noszącą wełniane, kraciaste spódnice do pół łydki.

Teraz jednak pomyślała, że może właśnie taka drastyczna zmiana otoczenia, także mentalnego, dobrze jej zrobi. Znajomi z jej kręgu ideowego byli tak samo wykończeni emocjonalnie, jak ona, więc po prostu nie spotykali się z nikim i każdy z nich przemyczał w kurtce z szarym kapturem do lasu najbliższego własnemu miejscu zamieszkania. Choć ubolewali nad stratami gospodarczymi, edukacyjnymi, społecznymi i zdrowotnymi, skrycie cieszyli się z lockdownów, które dawały ochro-

nę przed najgorszym wrogiem człowieka – drugim człowiekiem.

– To jaki jest plan, w którym schronisku śpimy? – zapytała naiwnie Ewka.

– W jakim schronisku, dziecko?! – roześmiała się Baśka.

– W kwaterze prywatnej?

– Nie, coś ty, szanujmy się. Wynajęliśmy dom z basenem i jacuzzi.

– Ile za nocleg?

– Trzy stowy od łebka za dzień, ale mówię ci, full wypas, kominek, przeszkłony sufit, przez który patrzysz na gwiazdy...

– OK, super – zgodziła się Ewka, w duchu tłumiąc przerażenie, że kilka nocy w tym domku to jej miesięczna pensja. To miał być na szczęście krótki wyjazd.

Ekipa stanowiła mieszankę wybuchową. Nieformalnym liderem grupy był chłopak Baśki, Maciek, pewny siebie prawnik z międzynarodowej korporacji, bardzo wysoki, bardzo przystojny, bardzo bezczelny i apodyktyczny. Z Baśką żyli w tzw. związku poliamorycznym, co w istocie oznaczało, że Maciej sypiał z kim, chciał, a Baśka nie mogła mieć o to pretensji, ponieważ nadal nazywali się związkiem.

W wyjeździe uczestniczyć miały także dwie ślicznie Ukrainki, Oksana i Alina, od niedawna pracujące z Maćkiem w jego firmie jako stażystki, Kuba – kumpel Maćka z liceum, gruby i pocziwy brodac, fan gier komputerowych i fantastyki oraz Tomek, trochę dziwny, ale chyba nieszkodliwy, raczej zamknięty w sobie kolega Baśki z pracy. Na weekend mieli dojechać jeszcze Piotrek z Martą, sympatyczni i pozytywni wspólni znajomi Ewki i Baśki jeszcze z dzieciństwa. Ewka zastanawiała się nawet, czy nie jechać raczej z nimi niż z paczką ludzi, których słabo zna, ale pomyślała, że będzie się czuła fatalnie, odpowiadając po raz pięćdziesiąty na pytania, dlaczego nie ma faceta i słuchając o dobrodziejstwach posiadania dzieci oraz o niezwykłych przygodach i powiedzonkach ich małego Brunonka. „Już wolę tych degeneratów” – pomyślała.

„Degeneraci” nie zawiedli. Narkotyki poszły w ruch jeszcze przed odjazdem z parkingu. Oksana i Alina zaśmiewając się, paliły marihuanę, a Maciek z Baśką wciągali „coś mocniejszego”. Ewka skrzywiła się i spojrzała porozumiewawczo w stronę Kubę – wiedziała, że on też nie cierpi ćpania. Było jednak lepiej niż się spodziewała. Znalazła oparcie mentalne w Tomku, nieśmiałym, ale inteligentnym i zabawnym programiście komputerowym. Ukrainki też nie były takie tragiczne, jak sądziła – trochę głupie, ale w sumie sympatyczne i pomocne. „Może nie będzie tak źle” – pomyślała. Nie sądziła, że już za kilka dni nadejdzie chwila, kiedy jedyną rzeczą, o jakiej będzie marzyć, stanie się to, aby móc odwrócić decyzję o podjęciu tej eskapady.



Walne Zebranie Stowarzyszenia Solidarność Walcząca

W sobotę 15 października w Centrum Historii Zajezdnia odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia Solidarność Walcząca. Członkowie stowarzyszenia przybyli z całej Polski. Podjęto uchwałę w sprawie składek członkowskich, następnie odbyły się dyskusje na temat funkcjonowania biura SW przy ul. Barlickiego oraz na temat gazety Obywatelskiej.



MEMORANDUM



Memorandum teraz będzie
Będzie wielkie to orędzie
Wzniosła mowa i wspaniała
Wiadomo nie o banałach

Będą wielkie tutaj słowa
I wspaniała super mowa
O wartościach o formacie
O honorze w tym temacie

Zaistnieją wnet wibracje
Na efekty na relacje
Na doniosłe wielkie sprawy
By świat był już zawsze prawy

By rzetelność sprawiedliwość
Były tym czym jest uczciwość
By najwyższe uniesienia
Miały sens i odniesienia

Wielkie słowa o wartości
O etyce moralności
Także o determinacji
Broniąc wciąż najwyższych racji

Aspekt ów monumentalny
Na ten dany czas feralny
Wątek wielki fantastyczny
Można rzec pompatyczny

I doniosłe wielkie zdanie
Jak ordery jak uznanie
Wielkie tak jak Himalaje
Tak jak sponsor kiedy daje

Problem taki wielkiej wagi
I uniesień i powagi
Sprawa dużej doniosłości
I Istotnej dla ludzkości

Będzie także historycznie
Jak to było kiedyś ślicznie
Oczywiście wszyscy wiemy
Że i były też ekstremy

Nad projektem tym myślałem
Pomysł ów zredagowałem
Rzecz to jasna wielkie sprawy
Nie dla glorii nie dla sławy

Tak ogólnie przecież wiecie
I wiadomo to na świecie
Różne panują wartości
Tak na teraz i w przeszłości

Wszak tak ciągle myślę sobie
Ludzie mają różne fobie
I tak bywa w owczym pędzie
Gonią znów za octem wszędzie

A i z cukrem niezła heca
Z plackiem nagli czas do pieca
A tu cukru ciągle nie ma
A kruszonkę zrobić trzeba

Ale mamy problem nowy
To jest jakiś ślad węglowy
Problem wszakże abstrakcyjny
Dla szołmenów atrakcyjny

Tak to siedzę i też myślę
Wiersz napiszę i go wysłę
Niech się Naród potem wzrusza
Zgłębiając wierszyk geniusza...

POSTSCRIPTUM

I co z wiersza dziś wynika
Kiepski dowcip satyryka
O co autorowi chodzi?
Że brak cukru – czasem szkodzi

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Geopolityka, biznes i nowe media, czyli kolejny zjazd Akademii Nowych Mediów

■ Za nami III zjazd Akademii Nowych Mediów. Odbył się on w Warszawie, gdzie słuchacze projektu po raz kolejny spotkali się z ekspertami i ludźmi mediów. Tym razem zjazd został zdominowany przez tematykę związaną z relacjami pomiędzy światem mediów, geopolityki i gospodarki.



PARTNER:



ORGANIZATOR:



PARTNER STRATEGICZNY:



Partnerem strategicznym III zjazdu Akademii Nowych Mediów jest Bank Gospodarstwa Krajowego. Projektowi udziela też wsparcia Fundacja Empiria. Zagadnień geopolitycznych dotyczył wykład Radosława Pyffela pt. „Geopolityka i media przyszłości, czyli szanse i wyzwania koncepcji »Trójmorza«”.

Otoczająca nas rzeczywistość pokazuje, jak wiele zmieniły ostatnie miesiące. Warto się zastanowić, co te zmiany oznaczają i mogą oznaczać dla Polski i państw regionu. Jeden ze słuchaczy Akademii, Sylwester Stachurski powiedział: *Konflikt na Ukrainie pokazał naszemu pokoleniu, że nic, w tym pokój i bezpieczeństwo, nie jest dane na zawsze. Powinniśmy wyciągać wnioski z tragedii, jaka stała się udziałem Ukrainy. Musimy w tym kontekście pamiętać o wymia-*

rze medialnym tego konfliktu. Stanowi on niezwykle ważną, a może wręcz kluczową sferę jego przebiegu i relacjonowania.

Słuchacze Akademii mieli także okazję do spotkania z red. Dorotą Łosiewicz. Wygłosiła ona prelekcję pt. „Wizy runek w mediach tradycyjnych a w nowych mediach – różnice, szanse i wyzwania. Rynek medialny w Polsce”. Wykład zapoczątkował dyskusję o różnicach i podobieństwach pomiędzy dawnymi i nowymi mediami. Uzupełnieniem tego bloku były zajęcia z Karolem Pietrasem na temat: „Pieniądze, etyka, media. Kapitał społeczny jako filar rozwoju gospodarczego”. Podczas tego bloku słuchacze pod czujnym okiem prelegenta starali się odkrywać zależności, jakie występują w świecie wartości, mediów i gospodarki.

Ciekawym ćwiczeniem w ramach Akademii Nowych Mediów jest blok zajęć, jaki uczestnicy przygotowują dla siebie nawzajem. Tak samo było i podczas ostatniego zjazdu. Tym razem zadania dotyczyły bezpieczeństwa w sieci oraz zarządzania kryzysem w nowych mediach. Niewątpliwie te zajęcia będą kontynuowane w przyszłości.

Kolejny zjazd Akademii odbędzie się jeszcze w październiku. Warto przypomnieć, że dzięki współpracy z partnerami strategicznymi projektu udział w Akademii jest bezpłatny. Bierze w nim udział około trzydziścioro słuchaczek i słuchaczy z całej Polski.

Karolina Wieczerek obecna na zjeździe powiedziała: – *Czymś co odróżnia Akademię Nowych Mediów od innych projektów, w których uczestniczyłam, jest możliwość bezpośredniego sprawdzenia się w tworze-*

niu świadomych social mediów, co w połączeniu ze sporą dawką rzetelnej wiedzy daje wymierne efekty. Co ważne, ta wiedza jest użyteczna na co dzień, np. przy budowaniu własnej sylwetki w wirtualnym świecie. Część warsztatowa aktywizowała wszystkich uczestników zjazdu. Daje to okazję praktycznej współpracy w ramach zespołów projektowych, jakie tworzymy podczas zajęć ANM.

Jej koleżanka, Jolanta Niemiec dodała: *Dzięki zajęciom każdy z nas uświadamia sobie, że na co dzień uczestniczymy i wspólnie kreujemy medialną rzeczywistość. Nasza aktywność, działanie, wartości, które przekazujemy, wpływają na innych. Warto o tym pamiętać. Tym bardziej, że rola i znaczenie tzw. „nowych mediów” ciągle rosną.*

/red./

DOBRA SPRAWA

Nowy sprzęt medyczny dla Wołowa

■ Są dobre wiadomości dla służby zdrowia – Powiatowe Centrum Medyczne w Wołowie w województwie dolnośląskim otrzyma tomograf komputerowy Simensa. Taką decyzję podjął wojewoda.

Dotychczas sprzęt znajdował się w tymczasowym (zorganizowanym w czasie pandemii) szpitalu przy ulicy Rakietowej we Wrocławiu. Centrum Medyczne prowadzi rozmowy z Dolnośląskim Oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia w sprawie kontraktowania świadczeń z zakresu diagnostyki obrazowej w obszarze tomografii komputerowej. Tomograf znacznie poprawi diagnostykę w całym regionie, umożliwi dostęp do badań nie tylko pacjentom szpi-

tala, ale również mieszkańcom powiatu wołowskiego oraz sąsiednich powiatów.

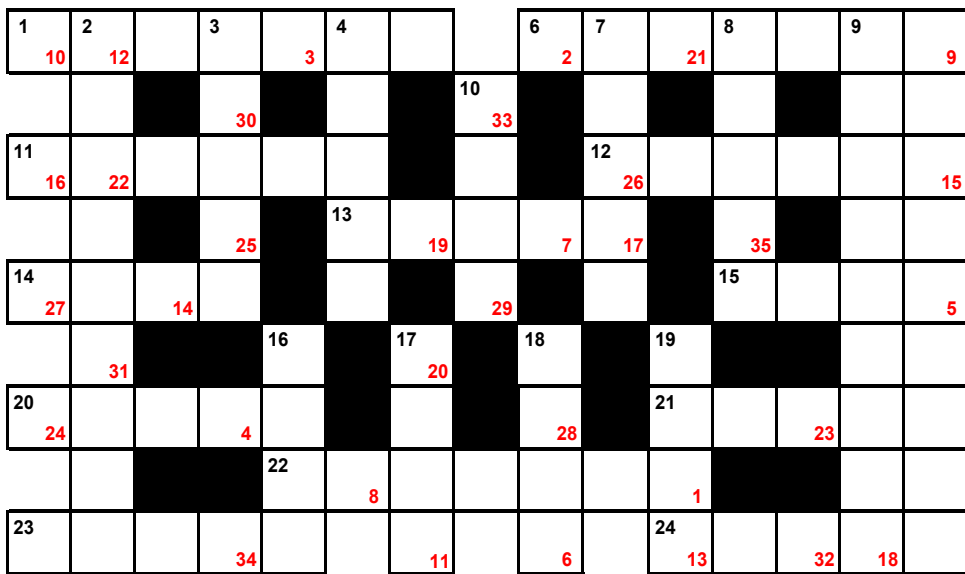
Piotr Burdach, prezes Powiatowego Centrum Medycznego, poinformował w ostatnim wywiadzie, że najprawdopodobniej uda się uzyskać kontrakt – pozwoli to na szybką i zaawansowaną diagnostykę na poziomie ambulatoryjnym dla każdego pacjenta ze skierowaniem na TK.

Wartość tomografu typu SOMATOM Definition Edge firmy Siemens Healthineers wynosi 5 milionów złotych, jest to jedno z najnowocześniejszych urządzeń na rynku. Badania wykonane takim tomografem zapewniają wysoką jakość obrazowania przy dużo niższej dawce promieniowania. Pierwsi pacjenci będą mogli się badać w ciągu najbliższych miesięcy. Centrum dostało też gotową pracownię wraz z niezbędnym sprzętem dla stacji technika i stacji lekarza,

a nawet wygodną przebieralnię dla pacjentów.

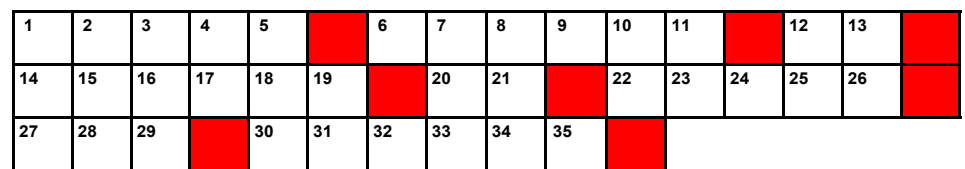
W PCM otworzono również nowy oddział chorób wewnętrznych, w którym będą się leczyć pacjenci z Brzegu Dolnego. Inwestycję wykonano przy współpracy samorządu Brzegu Dolnego i powiatu wołowskiego.

Powyższe przykłady to Dobra Sprawa – z korzyścią dla mieszkańców powiatu wołowskiego i okolic.



POZIOMO: 1) najwyższy szczyt Karkonoszy (1602 m n.p.m.); 6) każdy kraj ma swój, niepowtarzalny; 11) Jacek, polski lekkoatleta złoty medalista igrzysk w Montrealu; 12) okrzyk Archimedesesa; 13) miasto w północnej Anglii znane m.in. z klubu piłkarskiego; 14) „... ludzi umarłych” Marka Hłaski; 15) styl, obowiązujący w danym czasie i miejscu kanon w szeroko pojętej kulturze; 20) był nim James Bond; 21) legendarny celtycki władca; 22) sens, sedno, istota sprawy; 23) ulubiona pieśń Jana Pawła II; 24) kwit pocztowy.

PIONOWO: 2) smutek, tęsknota za czymś przeszłym, co już nie wróci; 3) groźna choroba wirusowa, gorączka krwotoczna; 4) słodki, australijski miś; 7) powieść Fiodora Dostojewskiego; 8) pierwiastek (Cr) ważny w procesach życiowych w organizmie człowieka; 9) imię Milika, polskiego napastnika, grającego w Juwentusie; 10) zarzucał ją św. Piotr; 16) willa Szymanowskiego w Zakopanem; 17) drążona w drzewie komora do hodowli pszczoł; 18) opłata pobierana za przejazd np. autostradą; 19) jedna z bohaterów „Faraona” Bolesława Prusa.



Rozwiązaniem krzyżówki nr 282 jest hasło (sentencja ks. Jana Twardowskiego) utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 35. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 281 POZIOMO: Chrobry, wakacje, smardz, namysł, opcja, knot, knot, Aden, wstyd, rekin, zdjęcia, zaspas, Kazan PIONOWO: humanista, obrót, rezon, agnat, armia, Jasienica, Bach, rdza, Zoja, puch, frak : **Ojczyzna bez bohaterów jest jak dom bez drzwi.**

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

slina.bandcamp.com

Przed dwoma laty pisaliśmy w naszym kąciку muzycznym o twórczości pani Matyldy Gerber, słynnej wrocławskiej saksofonistki.



Dzisiaj przyjrzymy się bliżej jednemu z jej zespołów, który nosi intrygującą nazwę Slina. Kwartet (saksofon, bębny, gitara elektryczna oraz kontrabas) tworzy, odwołując się do free jazzu, ambientu, psychodelii i krautrocka, a wyprowadzając z tych połączeń długie, transowe kompozycje. W internecie można znaleźć opinie, że to jeden z najciekawszych głosów na polskiej scenie muzyki improwizowanej. Zachęcamy Czytelników do sprawdzenia, czy tak jest naprawdę. Niewątpliwie w tej twórczości wybucha jakaś pierwotna dzikość.

pless.pl

27 VIII zmarł potomek śląskich Piastów, VI książę pszczyński, Bolko Hochberg von

Pless. Kilkanaście dni później na pszczyńskim portalu opublikowany został biogram jego syna i następcy, Jaśnie Oświeconego księcia Piotra (ur. 1956, Bonn). Jak przystało arystokracie, jest doskonale wykształcony: Na Uniwersytecie w Bonn uzyskał dyplom z ekonomii matematycznej. Studiował także na Uniwersytecie Pensylwanii w Filadelfii oraz na Uniwersytecie Harvarda na wydziale Kennedy School of Government, gdzie uzyskał tytuł magistra administracji publicznej. Obecnie już na emeryturze, w latach kariery zawodowej kierował kilkoma dużymi przedsiębiorstwami, był również konsultantem ds. strategii. Książę i jego rodzina po 1989 r. często odwiedzali Śląsk. Jak bowiem można spodziewać się po potomku naszych królów: Para książęca wspólnie z synami chce dalej budować przyjaźń polsko-niemiecką i wspierać instytucje społeczne w Książu i Pszczyńcu z myślą o kolejnych pokoleniach. Pragnie kontynuować i wspierać dzieło zmarłego księcia Bolka, jego córki Felicitas i księżnej Marie-Elisabeth.

woytek.fr

Spójrzmy, jak radzą sobie nasi w Paryżu. A konkretnie: pan Wojciech Konarzewski, który znany jest jako twórca fotografii reklamowych dla najbardziej znanych marek kosmetycznych, ale w jego portfolio znajdują się także martwe natury, portrety, fotografie przygotowane na potrzeby okładek książek oraz widoki Paryża. Warto wspomnieć, że założył wydawnictwo poświęcone sztuce „Saisons de Culture” – łatwo odnaleźć w nim polskie tematy i rodzime nazwiska.

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Z-ca redaktora naczelnego: Agnieszka Marczak
Redakcja: Stanisław Srokowski, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.

Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl
gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999;
KRS: 0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskapress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 70 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPPLP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Memoriał Petruszewicza

■ 14 i 15 października po raz 33 we wrocławskiej pływalni w Hali Orbita przy ulicy Wejherowskiej odbyły się zawody pływackie imienia Marka Petruszewicza. W tych największych w Polsce zawodach brało udział aż 750 uczestników z 95 klubów z całej Polski – również olimpijczycy i paraolimpijczycy.

Organizatorem turnieju jest klub Juwenia Wrocław pod kierownictwem Grzegorza Widanki. Pula nagród to 80 tysięcy zł. Memoriał Petruszewicza od 2017 roku odbywa się w pływalni WCT Spartan. Jest to nowo wybudowany nowoczesny obiekt, w którym pobito już kilka rekordów Polski.

W tym roku padło sześć rekordów. Najlepszymi pływakami byli Paulina Peda, Barbara Mazurkiewicz, Dominika Sztandera, Kacper Majchrzak, Karol Ostrowski i Alicja Tchórz. Jak poinformował Grzegorz Widanka, poziom tegorocznych zawodów przerósł oczekiwania wszystkich.

Kim był Marek Petruszewicz?

Był pierwszym polskim rekordzistą świata w pływaniu na 100 m stylem klasycznym. Pierwszy rekord świata ustanowił 18 października 1953 roku wynikiem 1:10.9 min., następny rekord na tym samym dystansie pobił 23 maja 1954 roku wynikiem 1:09.8 min. na basenie nr 1 Miejskich Zakładów Kąpielowych we Wrocławiu. Jako pierwszy Polak wywalczył srebrny medal na Mistrzostwach Europy w Turynie w 1954 roku. Po zakończeniu kariery, na skutek choroby Buergera, przeszedł amputację prawej nogi. We wrześniu 1980 wstąpił do NSZZ „Solidarność”. Wszedł w skład Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” z ramienia Wojewódzkiej Federacji Sportu. Należał do najbardziej bezkompromisowego skrzydła „Solidarności”, blisko współpracował z Kornelem Morawieckim. 13 grudnia 1981 roku został pobity przez zomowców. Dwa tygodnie spędził we wrocławskim więzieniu, w nieogrzewanej celi, co przyczyniło się do nasilenia choroby. Po dwóch latach stracił drugą nogę, a w 1986 roku doznał prawostronnego wylewu. Umarł 3 października 1992 roku. W roku 1990 we Wrocławiu zorganizowano pierwsze zawody pływackie Puchar Marka Petruszewicza, które w 1992 roku przekształciły się w Memoriał jego imienia.

Redakcja.

